Nr. 29 (1332). Warszawa, 21 Lipca 1906 r. Rok XXVI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

W DUMIE.

Najważniejszem wydarzeniem chwili jest zatwierdzenie przez Radę Państwa uchwały Dumy o wyasygnowaniu 15 milionów na potrzeby dotkniętej głodem ludności. Ministeryum żądało 50 milionów wraz z upoważnieniem do pokrycia ich „przy pomocy operacyj finansowych, przewidzianych przez prawo“.

Duma odmówiła, a Rada Państwa potwierdziła tę odmowę. Trudno o votum nieufności bardziej jednomyślnie wyrażone. Uchwała stała się już prawem, bo uzyskała sankcyę Najwyższą—pierwsza uchwała Dumy.

Ale pomimo to gabinet nie podał się do dymisyi. Od tylu tygodni słyszymy codzień o spodziewanym z godziny na godzinę jego upadku—a on wciąż stoi; pod walącymi w niego taranami chwieje się, ale nie pada. Ministrowie, biczowani szyderstwem, gnani okrzykami „do dymisyi“, nie przestają przemawiać z trybuny. Duma ich słucha, interpelacyami zarzuca, oni zaś na niektóre nawet zuchwale odmawiają odpowiedzi. Ziemię rosyjską tymczasem coraz groźniejsza, coraz szerzej rozlewająca się obejmuje pożoga. Lud mówi wyraźnie, że dłużej czekać nie ma już cierpliwości, że sam sobie sprawiedliwość wymierzy.

Duma chce więc wydać odezwę do narodu. Czy myśli, że go w ten sposób uspokoi? Niektórzy z jej członków widzą w tem krok ryzykowny i ostrzegają. Gorętsi oświadczają, że sam rząd zmusza Dumę do tego.

Poseł Skirmunt, przeciwny odezwie, dowodzi, że w sprawie tak zawikłanej należy być bardzo ostrożnym. Niewolno zwracać się z odezwą do narodu, skoro sama Duma jeszcze sobie dostatecznie nie wyjaśniła zasadniczych punktów reformy rolnej.

Żyjemy w czasach niespokojnych — powiada Kuźmin-Karawajew — być może krok ten nie znajduje usprawiedliwienia w konstytucyonaliźmie teoretycznym, ale odpowiedzialność za to, co się dzieje w Rosyi, spada na całą Dumę i na każdego z posłów w szczególności. Ludność żyje tylko nadzieją, że Duma coś dla niej zrobi, żyje tylko wiarą w jej powagę. A tymczasem praca Dumy nie wydała dotąd owoców; więc ludność mówi: „Albo nie pozwalają wam pracować, albo wy nie umiecie“. A jednak tylko w niezachwianej powadze Dumy spoczywa ocalenie kraju.

Petrażycki zwraca uwagę, że wyjątkowe okoliczności zmuszają Dumę do użycia takiego nadzwyczajnego środka, ale też w tej odezwie musi być wypowiedziane wielkie słowo i osiągnięte przez nią wielkie rezultaty. Powagi Dumy nie powinno się narażać przez użycie formy ostrej i krzykliwej a nie odpowiadającej stanowi rzeczy.

Tak, Duma okazała dużo mądrej ostrożności — przyznaje poseł Żyłkin — ale ponieważ nie może już działać w ściśle parlamentarnych granicach, musi wejść na nową drogę. Nie należy wzywać do uspokojenia, gdyż tylko dzięki wielkiemu ruchowi zdobyto przedstawicielstwo narodu. Duma powinna wezwać cały naród do zorganizowanej walki; niech lud poprze Dumę, niech zgromadzi się dokoła niej.

Ministeryum swoją deklaracyą w sprawie rolnej zrewolucyonizowało kraj — oświadcza Safonow.—Było to wyzwanie, które Duma przyjąć powinna. Nastrój wsi jest naprężony, waha się nawet powaga Dumy.

Kiedy płoną nietylko folwarki, ale i wsi a może zapalą się i miasta — woła Lednicki — niezbędnem jest zwrócić się do ludu. I on żąda odezwy silnej, odezwy-manifestu; projekt przedstawiony nie wydaje mu się możliwym do przyjęcia.

Ramiszwili program rządowy nazywa proklamacyą czarnej seciny.

Książę Baratow oświadcza, że rewolucya puka do drzwi; posłowie muszą iść za pożarem; celem ich działalności jest módz powiedzieć ludowi: Ziemia jest wasza.

Obrady nad odezwą przeciągnęły się do późna.

Cały czas przysłuchiwał się im Stołypin, ale wbrew zwyczajowi głosu nie zabierał. Mówiono, że posiadał upoważnienie do rozpuszczenia Dumy w razie uchwalenia odezwy do ludu. W dniu tym jednak do tego jeszcze nie przyszło. Ale oddalenie krytycznej chwili nie zażegnało. Zbliża się ona jak groźna chmura — nieunikniona, grom niosąca.

Koło polskie podobno postanowiło głosować za wydaniem odezwy.

Zrobiło ono nowy zwrot w dotychczasowem postępowaniu swojem. Oby szczęśliwszy, niż poprzednie.

Pod wpływem namów niektórych kadetów partya wolności ludu postanowiła zbliżyć się do Koła polskiego i zaprosiła jego przedstawicieli do swego klubu na specyalne „polskie“ posiedzenie. Przybył dr. Harusewicz—chory i p. Nowodworski z referatem, w którym Koło oświadcza, że godzi się na cały program Kadetów z wyjątkiem projektu o utworzeniu funduszu ziemskiego, bo lud polski tylko siłą da się zmusić do tej reformy.

Partya narodowo-demokratyczna, bezwarunkowo polska, jest jednak przedewszystkiem demokratyczną. Ale Koło nie jest pod wpływem tej partyi, uważa się ono za organ całego polskiego narodu, za przedstawiciela pragnień i żądań wszystkich stronnictw, a streszczają się one w jednem słowie: autonomia.

Jeśli w Kole niema przedstawicieli innych partyj to tylko dlatego, że one przyszłym posłom nie stawiały warunku solidarności Koła, której domagał się naród; jeśli niema ani jednego żyda, to też tylko dlatego, że wyborcy żydowscy skupili się dokoła tych stronnictw, które nie stawiały warunku solidarności Koła, wskutek czego ich kandydaci na wyborach przepadli.

Zaiste, zdumiewająca jest uczciwość tych wyjaśnień. Trzeba jednak przypuszczać, że naiwny p. Nowodworski miał w tym razie mniej niż sam naiwnych słuchaczów. Jeśli jednak pomimo tych kłamstw, kadeci ponad przepaścią, dzielącą ich dotąd od Koła polskiego, gotowi są rzucić most zgody, to widać, że Koło stało się im do czegoś potrzebne.

Czy posłowie narodowo-demokratyczni będą umieli żagle swoje pod ten nowy wiatr nastawić?—zobaczymy. *pjs.*

Federacya naddunajska.

I.

Zatarg konstytucyjny na Węgrzech wprawił polityczny świat Austryi w dziwnie kłopotliwe położenie. Ugoda z Węgrami, stanowiąc od roku 1867 prawne podstawy mocarstwowego bytu Austro-Węgier, zapewniająca przemysłowi Przedlitawii, zwłaszcza krajów alpejskich i Czech, pierwszorzędnej wagi węgierskie rynki zbytu a w stosunkach międzynarodowych armii cesarskiej znaczenie, polityką koalicyi jawnie została zagrożona. Wszystko, co z mocy prawa wyborczego na Węgrzech żyje życiem politycznem, domagać się poczęło rewizyi ugody Deakowskiej, rozluźnienia unii w mniejszym lub większym stopniu; a w miarę trwania zatargu hasło ekonomicznego i politycznego usamodzielnienia w szalonem wprost tempie zyskiwało popularność. Partya liberalna poszła w rozsypkę; sprzyjający Wiedniowi Tisza został od najlepszych swych przyjaciół opuszczony; Franciszek Kossuth, syn człowieka, który w roku rewolucyi europejskiej Habsburgów chciał pozbawić tronu węgierskiego, wyniesiony został nową falą na przodownika „narodu". Parlament austryacki zaś, choć o miedzę ważyły się jego najżywotniejsze interesa, śledził w naprężonem oczekiwaniu, lecz z bezczynnością świadka, bieg wypadków, bo właśnie ugoda, której gotów był bronić, nie dawała mu żadnej prawnej możliwości wywarcia odpowiedniego chęciom wpływu. Rozdrażnienie, wywołane zupełną niemocą podtrzymania kruszących się podstaw wspólności z Węgrami, mieszania się w stosunek „króla węgierskiego do „jego narodu" i w wewnętrzno-polityczne sprawy, niezależnego, choć złączonego unią państwa, doprowadziły w końcu do tego, że nie mogąc podtrzymać zgody, ostro poczęto się i w Austryi dopominać wyjaśnienia sytuacyi, bodaj zerwania. Nikt go sobie wprawdzie nie życzył—ale po roku 1867 przyzwyczajono się uważać „drugą połowę monarchii"—„kraje korony węgierskiej" za państwo pełnomocne, Przedlitawii równorzędne, mogące wytrwać w sojuszu, lub sojusz ten zerwać.

Pogląd ten, będący bezsprzecznie jedynem, możebnem, prawnem tłomaczeniem ugody z r. 1867, kształtującej po dziś dzień prawno-państwowy ustrój monarchii Austro-węgierskiej panował dotychczas niepodzielnie w całej prasie, wśród wszystkich stronnictw parlamentarnych, nie wyłączając chrześciańsko-socyalnego, tak chętnie pod aresem Węgrów rzucającego pogróżki i obelgi. Prawem stworzona sytuacya rządziła umysłami — głosy trwożne o przyszłość dynastyi, niemiecko-konserwatywnej kliki następcy tronu i uciskanych na Węgrzech narodowości ginęły bez echa. Zagranicą zaś przyjmować się począł zwrot o rychłej likwidacyi Austryi, choć likwidatorów coprawda niełatwo zamianować.

W nastroju tym, który w państwie stworzył przykrą, czyn tamującą sprzeczność między chęcią a słowem i sądem, życie zaś polityczne zbogacił wielce skomplikowaną kwestyą dualizmu, książka, stawiająca śmiałą koncepcyę polityczną w miejsce nieszczerych, butnych lub tchórzliwych, lecz zawsze pełnych wewnętrznej rozterki wywodów, musi tem większą zwrócić uwagę.

Rudolf Springer, publicysta, znany zaszczytnie z rozpraw nad nieterytoryalną autonomią narodowości, w pracy swojej „Podstawy i cele rozwojowa monarchii Austro-węgierskiej" *) za punkt wyjścia obiera *nie* stwarzającą dualizm ustawę z r. 1867 i prawnicze z niej wnioski, lecz warunki, które ją do życia powołały. Zdaniem jego monarchia Austro-Węgierska stanowi daną przez geograficzne i gospodarcze warunki jedność, odgraniczoną od Zachodu i Północy pasmami Alp, Sudetów i Karpat—Galicya tu tylko „zimuje"—rozerwaną w r. 1867 na dwie części a mogącą znaleźć byt polityczny i pomyślność tylko w nowej jedności, darzącej wszystkie narodowości pełnią praw kulturalnych i politycznych.

Objęte górami, złączone dolinami spławnych rzek kraje, ciążyły z dawien dawna ku sobie. Nie małżeństwa monarchiczne, ale naturalna zależność i dążność do zupełnego zespolenia się krajów, mogących gospodarczo i politycznie istnieć tylko w sojuszu, odzwierciadlała się w „ofiarowywaniu korony", w małżeństwach między panującymi, w układach spadkowych i t. d. Owe układy, prywatnej na pozór natury, będące podówczas jedyną, znaną formą prawno-państwowych tranzakcyj, tkwiły w istotnych potrzebach ludów, były brataniem się krajów w osobach panujących. To też podczas gdy Habsburgowie Hiszpanię i Niderlandy, które się im również drogą ożenku dostały, rychło utracili, kraje Alpejskie, Czechy i Węgry stanowią od roku 1526 jedno państwo, wyrażające ich naturalną jedność i całość.

I Madziarzy właśnie, którzy swą przynależność do Austryi tłomaczą układem z r. 1515, wyjęci zostają na czas pewien z tej jedności. W 1540 r. sułtan zdobywa Peszt. Komorno, całą madziarską część Węgier i zamienia ją na prowincyę turecką. Dopiero dzięki zwycięztwom austryackiego oręża Madziarzy, za słabi do powstania, odzyskują wolność, biorą z rąk cesarza Siedmiogród. Gdy pieniędzmi i wojskiem Habsburgów zorganizowane zostaje pogranicze wojskowe i zaludnione Niemcami oraz Słowakami, Madziarzy otrzymują je znowu, również jak Chorwacyę i Slawonię z mocy dobrowolnego postanowienia Korony. Węgry Jagiellonów zniszczył najazd turecki, Węgry obecne stworzone zostały, wedle wywodów Springera, krwią i pieniędzmi austryackich ludów oraz polityką Habsburgów.

„Tysiącletnie państwo" w którem drobna część madziarskiej burżuazyi z taką dumą chce wyłącznie rządzić, jakby miała nań tysiącletnie prawo, jest taką samą fikcyą jak i tysiącletnia konstytucya. Dawny ustrój państwowy Węgier był niekonstytucyjny, lecz *stanowy*. Król miał prawo przyjęcia uchwał sejmowych tylko częściowo, poczynienia w nich zmian, dowolnego odwleczenia ich wykonania, a na sejmach zjawiała się wyższa szlachta, prałaci i delegaci z wolnych miast—nie zaś reprezentanci ludu. Stany te przedstawiają Węgierską prowincyę państwa obok innych prowincyj, równie stanowo reprezentowanych, kraj zaś podlega wspólnym dla całego państwa władzom cesarskim, mającym siedzibę u boku cesarza w Wiedniu.

(C. d. n.).

*) Rudolf Springer: Grundlagen und Entwickelungsziele der Oesterreiches-Ungarischen Monarchie Wien und Leipzig. Traur Deuticke 1906.

---

4)

W. Władimirow.

Wyprawy karne.

(przekład z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

Opowiadają o jednym sprytnym żołnierzu nazwiskiem Konowałow, którego zatrzymali razem z dwoma robotnikami; zrewidowawszy ich i nic nie znalazłszy, kazali im: „lecieć do domu, tylko prędko... bez oglądania się"... Zaczęli biedz z całych sił... Żołnierz, rozumiejąc dobrze, że teraz o życie idzie, pędził jak zając... zygzakami, dając olbrzymie skoki w bok; kiedy się zmęczył, rzucał się w rów, na śnieg i znowu biegł. Kule leciały za nim, jak za dzikim wilkiem, świszcząc dokoła niego, lecz nie raniąc. I uciekł — otrzymawszy postrzał tylko w rękę... A towarzysze jego padli martwi zaraz od pierwszego strzału!..

Orłowski, starszy pomocnik naczelnika stacyi, był na peronie w chwili przybycia oddziału siemionowskiego. Już poprzedniego dnia słyszał on od Frołowa, że ma przyjechać zwierzchność dla przywrócenia porządku: spodziewali się kozaków.

Skoro jednak tylko rozpędzono wszystkich, a żołnierze w stosunku do miejscowych groźne przyjęli postawy, aparat zaś, przybory sygnałowe i dyżur na stacyi przeszły w ręce batalionu kolejowego, Orłowski, jako niepotrzebny na stanowisku, poszedł do domu, ażeby uspokoić żonę, co do swego losu. Przyszedłszy, opowiedział jej, jak okrutnie żołnierze obchodzą się z publicznością, nie kozacy, których wszyscy spodziewali się, lecz żołnierze z Petersburga. Posiedział chwilkę i wrócił na stacyę. Więcej nie widziano go w domu. Były to ostatnie minuty, które, nie wiedząc o tem, poświęcił żonie. Następnego dnia nieszczęsnej kobiecie przyniesiono już tylko trup jego, tak straszliwie zeszpecony, że gdyby nie ubranie nie byłoby można rozpoznać go. Cała twarz była skłuta bagnetami; oczodoły przebite do mózgu, podbródek, szczęki, nos tworzyły jedną masę krwawą. „Tylko usta pozostały nietknięte"—powiedziała wdowa, młoda, urodziwa kobieta, znajdująca się w ostatnim stopniu brzemienności. Co ona przeżyć musiała wówczas, kiedy robotnicy warsztatowi wnieśli te straszne resztki wczoraj jeszcze żywego jej męża. Kiedym z nią rozmawiał, z drżeniem w głosie pytała mię: „Powiedz pan, dlaczego oni go tak zeszpecili? Zabić go mogli, jeśli było trzeba pozbawić człowieka życie, ale dlaczego tak się znęcać nad ciałem?—przez złość, czy zemstę? Jakie to straszne! Ja nie mam słów, ażeby opowiedzieć, co ja wtedy przeżyłam.

Mówią, że kiedy Orłowski wchodził na stacyę i już się znajdował na najwyższych stopniach, pułkownik kazał strzelać. Kilka kul dosięgło go i powaliło, ale żył jeszcze; resztę zrobiły bagnety. Potem włożyli go do wagonu i dopiero nazajutrz rano udało się robotnikom wydobyć ciało i odnieść je wdowie.

Skończywszy z Orłowskim, pułkownik Rieman spotkał się na peronie z drugim pomocnikiem naczelnika stacyi, Łarionowem, dyżurnym w tym czasie. Łarionow wracał z linij zapasowych, na które odprowadził pociąg przybyły z siemionowcami. Rieman ujrzawszy go, zapytał:

— Wy Łarionow, pomocnik naczelnika stacyi?

— Tak.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

We Francyi personel linii kolejowej „Medre" rozpoczął strajk powszechny. Próby, zmierzające do złamania zmowy błędnemi enuncyacyami, nie odniosły skutku. W porę poznano się na lisich negocyacyach kompanii i uprzedzono o tem inne miejscowości, objęte strajkiem. W Tulonie toczyła się rozprawa sądowa o zdradę stanu. Osnową sprzedaż planów sekretnych budowy francuskich łodzi podwodnych. Niedoszłym zdrajcą, któremu przeszkodzono w porę, jest marynarz-mechanik Ludwik Julien. Sąd kasacyjny, obalając wyrok, skazujący Dreyfusa i rehabilitując go, nie wpłynął na zmianę opinii w tej kwestyi i nie przekonał tych, którzy nie chcą być przekonanymi. Wszyscy, pozostali przy swych zapatrywaniach, komentują uchwałę sądu kasacyjnego, jak im to dogadza.

W szeregu licznych postaci „królów na wygnaniu", które Paryż gościł u siebie, uwagę powszechną zwraca obecnie król Kambodży, Sisovath. Jego Królewska Mość cieszy się okazywanymi mu królewskimi honorami, wzamian za to uznaje protektorat Francyi nad Kambodżą, zrzeka się swego prawa własności nad całym obszarem kraju na rzecz pracowników rolnych.

Tak jak i Austryę, zatrudnia obecnie Francyę projekt reformy prawa małżeńskiego. Nie został on dotąd sformułowany, ale zmierzać zawsze będzie do zrobienia wyłomu w ohydnem barbarzyństwie, poniżającem kobietę w rzekomo świętej instytucyi.

Specyalna kongregacya kardynałów, wyznaczona do rozstrzygnienia o stanowisku Watykanu w zatargu rzeczypospolitej francuskiej z Kościołem katolickim, orzekła, że w zasadzie nie uznaje ona oddzielenia kościoła od państwa i związanego z tem prawodawstwa, w praktyce jednak nie będzie stawiać trudności biskupom francuskim w stosowaniu się ich do teoretycznie nieuznanego prawa.

Wizyta zapowiedziana 7 pancerników i 6 krzyżowników angielskich w portach Libawy, Rewla i Kronsztadu została odwołaną na czas odpowiedniejszy. Stało się to za porozumieniem obu rządów i z inicyatywy rządu rosyjskiego. Rząd angielski skwapliwie przyjął propozycyę z Petersburga, ratującą go z tego kłopotliwego położenia naskutek nieprzychylnej postawy części społeczeństwa angielskiego, sympatyzującego z ruchem wolnościowym w Rosyi. Rząd rosyjski użyczył tej pomocy skwapliwie, bo nie może przewidzieć, czy warstwy opozycyjne w Rosyi nie potrafiłyby wyzyskać wizyty floty angielskiej na rzecz tego ruchu.

Kwestya reform wojskowych i podniesienia sprawności bojowej armii angielskiej jest przedmiotem rozpraw pracowitych. Uśmierzanie rokoszu krajowców w Natalu przeważnie za pomocą loyalnych, kolorowych oddziałów wojskowych odbywa się „à la Murawiew". Nie bierze się do niewoli, lecz wycina w pień, nie szczędząc tortur dla odstraszenia od przyszłych zapędów powstańczych. To też wielu oficerów i cała prasa opozycyjna w Anglii nie znajduje dość słów oburzenia. Jest to przyczynek do tendencyjnych powieści Kiplinga, usiłującego suggestyonować czytelników, że armia spełnia misyę cywilizacyjną.

Japonia jest pochłonięta powiększaniem swej floty.

Prasa niemiecka różnych odcieni po dawnemu docina Włochom za ich dwuznaczną postawę w trójprzymierzu i pokątny flirt polityczny z Francyą i Anglią. Przyszły zjazd króla Edwarda VII z Wilhelmem komentuje się bałamutnie.

W Austryi prezydent ministrów, p. Beck, w dalszym ciągu targuje się o wykrojenie okręgów wyborczych, tym razem w Czechach. Geometrya wyborcza stała się specyalnością austryackiego zlepku etnograficznego. Związek niemiecki w Marburgu niema nic pilniejszego do roboty, jak protestować przeciw VII-mu mandatowi słowackiemu w Styryi. Koło Polskie w Wiedniu zaznacza swój styl swojski, debatuje nad ustanowieniem minimum pensyi dla urzędników państwowych, formułuje interpelacye do władz z racyi „rzeczywistego", czy rzekomego terroru socyal-demokracyi lwowskiej, wreszcie „post factum" robi bezkuteczną wrzawę z powodu jednego jeszcze wylewu nieuregulowanych rzek w Galicyi. Wschodniej Galicyi w okresie żniw grozi powszechny strajk rolny. W Tłumaczu, Buczaczu i Ropatynie już wybuchł.

Parlamet w Budapeszcie zajęty jest emancypacyą ekonomiczną od Austryi, zatem traktatami handlowymi i budżetem; przy tej sposobności niemadziarscy posłowie rzucają kamienie pod nogi parlamentu węgierskiego. Serbia, pogrążona w politycznej i gospodarczej niemocy i zależności, prowadzi rozpaczliwą i beznadziejną wojnę celną z Austryą. Żyjąc z „wołów", zatrzymanych na austryackiej granicy celnej, musi ustąpić. Na otarcie łez finansiści francuscy i angielscy udzielili jej 150 milionów pożyczki.

ŻYCIE SPOŁECZNE

ZWYCIĘZKI JASZCZUR.

Oj społeczeństwo nieszczęśliwe, bo ciemne i znękane! Tak się wytęskniło do oświaty, a zwłaszcza oświaty narodowej, że za dobroczyńcę uważa każdego, kto mu ją obiecuje. Demokracya Narodowa—ta polska katkowszczyzna, nowowremienizm, junkierstwo, hakatyzm, abdulhamidyzm, to rodzaj jeszcze wszędzie plenny, ale w przyszłości skazany na zagładę. Nie dziwno jednak, że ten ogromny jaszczur z płetwami, rogami i łuskowym ogonem podoba się naszemu ogółowi: On mu przypomina przeszłość, mroczną, zawiejną, krzywdami społecznemi wypełnioną,ale wytwarzającą zło i dobro w niepodległości zewnętrznej. On mu ją zobowiązuje się przywrócić, szlachetniejszą, z nowym czasem pogodzoną, w nowe szaty strojną i w nowe oręże zbrojną. Najboleśniejszem kalectwem torturowanego narodu była utrata wyciętego języka. Jaszczur przyrzeka mu go przyprawić i uzdrowić. Czyż to mało? Czy taka nadzieja nie może olśnić?

Macierz szkolna! O niej biedny naród tyle lat marzył, spoglądając przez granicę smutnie i zazdrośnie na podobne ogniska. Nakoniec wolno mu ją stworzyć nieskrępowaną i uprawnioną. Czy pod fundamenty tej upragnionej instytucyi nie może się podkopać stado szczurów, milion termitów? Niech będą w niej szczury i termity—słyszymy—niech ją pokryją grzyby, niech służy za kryjówkę rzezimieszkom, aby tylko była. „Przyjmę i uścianę moją oblubienicę—zdaje się on wołać—nawet pokrytą liszajami, wrzodami i trądem"! A jeszcze gdy jej opiekunowie zaręczą, że zdrowa i zacna! Jak to się chętnie wierzy w to, w co się chce wierzyć! Gdyby każdy łgarz narodowo-demokratyczny płacił grosz za każde swoje kłamstwo, dochód z tego źródła przerósłby wszelkie inne podatki w naszym kraju. Tak nie kłamią nawet prowokatorzy i prostytutki. Naturalnie jaszczur przypił się do Macierzy, naturalnie ogłosił, że nie zamierza uczynić z niej organu partyjnego, naturalnie znieprawił ją partyjnością i naturalnie dokonał wyborów

---

— Proszę do gabinetu ze mną.

Po upływie kilku minut wyszli obaj stamtąd i pułkownik powiedział głośno.

— Chodźcie za mną.

Gdy doszli do miejsca, gdzie stało 4 żołnierzy, zabrzmiał groźny rozkaz:

— Na bagnety go!

Pierwsze uderzenie trafiło w kręgi szyjowe. Łarionow padł, krzycząc w strasznych mękach. błagając litości. Posypały się nań razy, którym towarzyszyły rozpaczliwe jęki, a ich echo rozchodziło się daleko. Świadek O., która mi to opowiadała, mówiła, że znajdowała się w znacznej, od stacyi odległości a słyszała duszę rozdzierające krzyki, bagnetami—jak się wyraziła—krajanego Łarionowa. Nakoniec zarżnęli go, a oficer dla uspokojenia swego sumienia, że żywego nie zostawia, strzelił mu w skroń. To więc, o co tak błagał na początku swej męki, otrzymał biedak już po śmierci.

Potem pułkownik Rieman udał się w jedną stronę stacyi Pierowo, kapitan Żykow w drugą.

W jednem z prywatnych mieszkań natrafiłem na świadka N., któremu zabito dwóch synów. Jego opowiadanie zwięzłe, nerwowe i przeniknięte bezgranicznym smutkiem, głębokie uczyniło na mnie wrażenie.

W chwili, kiedy pułkownik przyszedł do niego na rewizyę, cała rodzina w komplecie znajdowała się w domu; byli też i obaj jego synowie, jeden w wieku lat 20, drugi 22. Pracowali oni, jako tokarze, w warsztatach kolejowych. Pułkownik, nie znalazłszy nic, i na zapytanie: kto oni? gdzie pracują?— otrzymawszy zadawalającą odpowiedź, oddalił się spokojnie.

Chłopcy, posiedziawszy chwilkę w domu, poszli przejść się i pograć w bilard. Do nich przyłączyli się jeszcze dwaj ich przyjaciele i wszyscy czterej poszli razem.

Kiedy stanęli u przejścia przez linię drogi żelaznej, zatrzymali ich żołnierze i zrewidowali. Nie znalazłszy nic, mieli już puścić, kiedy jeden z nich zauważył:

— Toć to strajkowicze. Na bagnety ich!

W jednej chwili żołnierze rzucili się na nich i dawaj kłuć bagnetami; dwaj przyjaciele zaczęli uciekać, za nimi więc puścili strzał, a obaj bracia padli na miejscu. Jednego zakłuli, a drugi dostał ranę postrzałową w brzuch, zresztą także był pokłuty.

Stary ojciec, o niczem nie wiedząc, wyszedł popatrzeć, co się dzieje, i u przejazdu zobaczył leżących na drodze swoich synów.

Jeden z nich, raniony kulą, żył jeszcze; drugiego — już trupa z trudnością mógł rozpoznać. Ani jednego zęba nie zostawiono mu w szczękach, oczy, nos skłute były bagnetami. Ranionego podnieśli sanitaryusze mandżurskich pociągów, lecz około 12 w nocy w strasznych męczarniach umarł on w ich wagonie. Ojciec przyniósł ciało jego do domu; podczas rozbierania na odzieży znalazł kilka przyschłych zębów, które wybili mu uderzeniami bagnetów.

— Ja sam żołnierz—mówił stary—służyłem Carowi wiernie, i czterech synów hodowałem dla niego na służbę. Ale oto żołnierze zabili mi dwóch... I jak zabili... znęcali się, męczyli, bagnetami całe ciało tak podziurawili i zeszpecili, że je rozpoznać trudno. Dlaczego zabili? za co? Dlaczego znęcali się nad nimi?

(C. d. n.).

do zarządu oszustwem. Mnie wcale nie dziwi, że pomimo to wszystko ogół nie plunął na jaskinię, która miała być przybytkiem niefałszowanego światła i że paru porządnych ludzi zgodziło się wejść do jej sztabu. Wspominając o nich, nie mam na myśli owego „dumnego" Żyda, który kiedyś „szczycił się" swojem pochodzeniem a gdy chuligania narodowo demokratyczna sponiewierała Żydów w wyborach, on jej się nizko ukłonił i za to został jej pachciarzem, bez którego żadne gospodarstwo szlacheckie, a więc i Macierz, obejść się nie może. Nie mam na myśli innych, którzy sądzą, że jeśli ludzie noszą obecnie futra włosem na wierzch udając zwierzęta, to dlaczegoby liberałowie nie mieli paść owiec na księżej grudzi? Mówię o tych, po których można się było spodziewać, że wybrani do zarządu podniosą czoła i powiedzą swym towarzyszom: „Z panami nie chcielibyśmy uczyć ludzi, a cóż dopiero ich ogłupiać!" Oni tymczasem pozostali, przekonani, że nawet w najgorszem towarzystwie należy rozpalać światła, ażeby wreszcie skończyła się straszna, długa noc narodu.

Że oni szybko przekonają się o swem złudzeniu, że im jaszczur narodowo-demokratyczny każe hodować swoje plemię—to nie ulega wątpliwości. I dlatego trzeba wcześnie i energicznie pomyśleć o przeciwwadze dla Macierzy, tj. o wytworzeniu organów i wpływów od niej niezależnych, a nawet jej przeciwnych, któreby obsiewały kraj nie nasionami chwastów nacyonalistycznych, lecz istotnej, bezpartyjnej wiedzy i kultury.

Suum cuique. Demokracya narodowa zwyciężyła w wyborach do Dumy, opanowała Macierz, zdobędzie wszystkie reduty społeczne, bo ona tworzy ogromną, różnolitą masę, której pojedyncze pierwiastki nie bronią zaciekle swych odcieni i różnic, lecz zapomniawszy o nich, idą łączną gromadą do wszelkich szturmów. A co robi nasza lewica? P.P.S. znieważa i dyskredytuje S.D. i P.D., S.D. znieważa i dyskredytuje P.P.S. i P.D. — i t. d. a to znieważanie i dyskredytowanie jest w stosunku prostym do powinowactwa partyj. Im bliżej siebie stoją, tem zaciekiej wzajemnie się zwalczają. A taka w tej robocie wytrwałość i ciągłość, że chwilami zdaje się, iż to są główne ich zadania. Można było przez miesiąc czytać *Głos Kijowski* i nie domyśleć się, że on ma inny cel życia, niż przejeżdżanie się na socyalistycznych gumach i obryzgiwanie błotem Demokracyi postępowej. Ile przy tem zużyto wysiłków trzecioklasowej żakieryi! I ci ludzie chcą pokonać Demokracyę narodową, w której obok ateusza maszeruje bigot, obok radykała wstecznik! Jeżeli ona nie jest „czarną seciną", to ma niewątpliwie dużo jej instynktów; ale jako spojenie różnorodnych żywiołów wspólną myślą polityczną zasługuje na te zwycięztwa, które odnosi. Panowie liberałowie, radykałowie, postępowcy, socyaliści, spróbujcie założyć własną Macierz a jeśli się nazajutrz nie rozlecicie w cztery strony świata, zobaczymy, ile włosów pozostanie wam na głowach po miesiącu darcia się za łby. Moi kochani, lubię was, cenię, szanuję, czasem podziwiam, ale muszę wyznać, że jesteście politycznymi dzieciuchami lub impotensami naiwnymi jak gile a bezpłodnymi jak muły. Wy będziecie budowali świat urojony, a tymczasem mądrzejsi od was zabiorą wam rzeczywisty. Wy będziecie uczestniczyli w „konstytuancie", której niema, a narodowi demokraci uszyją wam ciasne buty w Dumie, która jest. Wy będziecie oświecali lud Macierzą, której nigdy nie założycie, a oni go będą ociemniali tą, która istnieje, poparta uznaniem i pieniędzmi społeczeństwa.

Go—on.

CO JA SOBIE MYŚLĘ
o moim narodzie..

Nigdy nie wykazywaliśmy zdolności politycznych, ani dawniej, ani dziś, a nawet możnaby powiedzieć, że jesteśmy szczególnie niezdolnymi politykami i że w zakresie naszego życia politycznego mamy do zaznaczenia fakty, będące pewnego rodzaju „curiosum". Nie mówiąc już o tem, że kraj nasz ludny, bogaty i duży doprowadziliśmy do bankructwa politycznego, przyznać trzeba, że organizacyę polityczną wytworzyliśmy najpóźniej pośród spóźnionych pod tym względem Słowian. Tylko pod obuchem konieczności, pod obuchem ciągłych najazdów zorganizowanych narodów ościennych zaczęliśmy się skupiać, pomimo że żyliśmy na lesistych równinach, ułatwiających łączenie się. W historyi żadnego narodu nie widzimy takich osobliwości, jak ta np., że Henryk Ptasznik, umierając, zostawił testament polityczny, zawierający wskazówki łatwego podbijania ludności na ziemiach polskich. Testament polityczny Piotra Wielkiego zamyka też niecomylne rady w tym kierunku, które Katarzyna II z tak dobrym skutkiem stosowała. W czasie trzech rozbiorów Polski sprzedawano Rzeczpospolitę za mniejszą sumę, niż dziś łapówka przy budowie jakiego większego mostu lub tunelu. Gdy się jeszcze zważy, że te srebrniki judaszowe szły w ręce ludzi zamożnych, to staje się widocznem, że tu nie chciwość rządziła, lecz inne namiętności.

Nigdyśmy nie rozumieli polityki obrachunku i przezorności, nigdy w kierunkach politycznych nie byliśmy konsekwentni i wytrwali, lecz zawsze fantaści, kapryśni jak kobiety brzemienne, wszystko czyniliśmy nastrojowo, impresyonistycznie. Polityka nasza zewnętrzna zawsze była uniżoną służką papieży, a i większa część wewnętrznej. Nasze unie były zawsze dychawiczne i kruche, bo nie umieliśmy nigdy powodować się polską racyą stanu, wymagającą wysiłku mózgowego i panowania nad sobą; wygodniej jest dać się porwać zacietrzewieniu zachcianki i popełnić niedorzeczność. Gdy groziło niebezpieczeństwo, zawsze do boju stawaliśmy zapóźno, a wojny nigdy nie kończyliśmy i ze zwycięztw nie umieliśmy korzystać. Nie to jest rzeczą uderzającą, że nas pokonywano, lecz to, że pokonywano z taką łatwością za pomocą nas samych. W starosłowiańskiej gminie solidarność można było otrzymać nie innemi argumentami tylko „kijami", a na późniejszych sejmach „karabelami". Wolimy sobie przeszkadzać, niż pomagać, nadzwyczajnie lubimy wyrywać się zawcześnie lub zapóźno, a nigdy w porę i nigdy razem. Wszystkie te cechy samobójcze nie mogły mieć innego skutku jak ten, że pozostajemy pod „ojcowską" opieką aż trzech rządów, niańczeni aż przez trzy „koła" polskie, w trzech stolicach środkowej Europy.

Kluczem do zrozumienia psychiki naszej w najrozmaitszych jej przejawach jest: „gnuśność i uczuciowość". Jesteśmy narodem impulsywnych safandułów i w tem tkwi źródło paradoksalności duchowej, gnuśność bowiem porywa w kierunku daleko idącego samolubstwa, impulsywność zaś często w kierunku przeciwnym; co daje w rezultacie niekonsekwencyę, chwiejność postępowania, połowiczność, nieszczerość i t. p. Nie piszemy historyi naturalnej „ducha narodowego", nie możemy przeto zapuszczać się w subtelniejszą jego analizę; pozostawiamy to belletrystom". Połowiczność ciąży prawie na każdej dziedzinie naszego życia. Nasze reformy społeczno-polityczne są połowiczne, rewolucye—połowiczne, zwycięztwa — połowiczne; do dziejów kultury ogólno-ludzkiej nie wnieśliśmy nic swego, pomimo że ani talentów, ani zdolności nam nie brak, lecz nie posiadamy bezinteresownej energii i charakterów. Naród taki może się zdobyć na bardzo wybitne jednostki, wyrosłe z negacyi i reakcyi przeciw swemu otoczeniu, lecz jego ogół nie będzie przedstawiał stałej i dużej wartości. Jak się trafnie wyraził margrabia Wielopolski: „*dla Polaków* można czasem coś zrobić, *z Polakami* zaś nigdy nic".

Jesteśmy narodem, który ani żyć, ani umrzeć nie umie, który nigdy nie zginie, lecz też nigdy w rzeszy ludów naczelnego stanowiska nie zajmie, bo ani ambicyi potrzebnej nie mamy, ani kwalifikacyj wykonawczych nie posiadamy, chociaż, jak mawiał generał Bem, „gdy zechcemy", będziemy silni. Hasło amerykanów „go ahead" (kroczyć na czele) u nas się nie rozlega i nie „zapładnia" naszego szowinizmu, bo z tego szowinizmu nie wyziera chuć współzawodnicza ambitnego rumaka, lecz tęsknota za „złotą wolnością", która jest najczystszą niewolą innych, tęsknota za uprzywilejowaniem nas, a upośledzeniem innych—ażeby nikczemnieć w kwietyzmie. Chociaż powiedziano: „na wszystkiem można wygodnie siedzieć, tylko nie na bagnetach", my jednak, gdyby się tylko zdarzyła sposobność, szukalibyśmy tego kłopotliwego i wątpliwego oparcia. Ponieważ dogmaty zwalniają od trudów krytyki i myślenia, ogromnie lubimy wylegiwać się na piernatach wypchanych dogmatami i wszystko dogmatyzować. Dogmaty religijne i wsparta na nich etyka szczególnie dogadzają lenistwu naszego ducha i ciała, dlatego żarliwość religijna grasuje u nas silniej niż dzieindziej. Hasło duchowieństwa: „polskość i katolicyzm to jedno", zapomocą którego ono usiłuje oszukać instynkt samozachowawczy narodu, ma niejedną faktyczną podstawę. Byliśmy efemeryczną filią państwa papieskiego, która, ssana przez jezuicką pijawkę, skonała na anemię. Staroświecki typ szlachcica, na którym Rzeczpospolita się opierała, łączył i godził ze sobą w zadziwiający sposób rubaszność, jowialność i awanturniczość żołnierza z mistycyzmem mnicha. Nie zbawienie Polski, jak mówi duchowieństwo, lecz „zguba Polski spoczywa w Watykanie", gdzie dotąd jeszcze handlują naszą skórą przy szacherkach politycznych.

Ponieważ urzędy znoszą odpowiedzialność i kosztem najmniejszego wysiłku odejmują troskę o jutro, zabezpieczając przyszłość—doskonały z nas materyał na biurokratów, gdyż jesteśmy urodzonymi biurokratami. Wolimy odbierać, niż wydawać rozkazy, ażeby nie ponosić odpowiedzialności. Robi to wrażenie pozornej skromności. Serwilizm nasz pochodzi również z gnuśności i odrazy do przyjęcia odpowiedzialności. Impertynenccy wobec królów, byliśmy czołobitni na komnatach magnackich. Grubiańskie napaści na monarchów nie przeszkadzały nam odczuwać dotkliwie, gdy król odmawiał ręki do pocałowania.

Nasza natura „pawia" przejawia się w stroju narodowym, niepraktycznym, lecz krzykliwym i w oczy bijącym, w umiłowaniu formy, przy zaniedbaniu treści. Ta sama gnuśność ducha i ciała tłómaczy, że nie umieliśmy prowadzić przewlekłych wojen, wymagających zawziętości i napięcia energii, natomiast umieliśmy zdobywać się na bajeczne szarże w rodzaju Somo-Sierra. To samo lenistwo ducha i ciała tłomaczy, dlaczego do dorobku ogólno-ludzkiej kultury przystąpiliśmy z pustemi rękoma, ażeby brać niechętnie, lękliwie, złorzecząc nie przez nas złożonym skarbom, jak pasorzyt, nie dając wzamian nic prawie. Idee społeczne, systemy etyczne, wynalazki techniczne, prawdy naukowe, reformacye, wzory polityczne, wzory pedagogiczne, hasła

humanizmu — wszystko pożyczamy. Na mocy tego rysu chakteru, będącego kluczem do zrozumienia przejawów życiowych, łatwiej nam zostać żebrakiem, aniżeli bandytą, łatwiej zdobyć się na bohaterstwo cierpienia, niż na bohaterstwo walki, łatwiej stawić opór bierny, niż czynny.

Sepon.

Z Litwy i o Litwie.

I.

Czem jest Litwa?—Losy historyczne.—Białoruszczyzna.—Wpływ polski.—Po katastrofie.—„Nowa era".—Żydzi.—Litwini.—Białorusini.

Pragnąc informować czytelników o sprawach litewskich, winienem na wstępie słów parę powiedzieć o stanowisku, z jakiego chcę prowadzić te peryodyczne przeglądy życia Litwy. Jest to konieczne chociażby już z tego względu, żeby uniknąć możliwych nieporozumień. A o te ostatnie wcale nietrudno, ponieważ same już wyrazy „Litwa" i „litewski" brane są w rozmaitem znaczeniu.

Historyczne przeciwstawienie Litwy Koronie nie miało w sobie wcale pierwiastku narodowościowego. Litwa była pojęciem historyczno-administracyjnem i za „Litwinów" uważali się tak dobrze ludzie pochodzenia litewskiego, jak polskiego lub białoruskiego. Ani Kościuszko, ani Mickiewicz, ani Syrokomla lub Moniuszko nic nie mieli wspólnego z litewskością w znaczeniu narodowościowem i żaden z nich po litewsku nie umiał. Nie przeszkadzało to jednak Mickiewiczowi pisać „Litwo, Ojczyzno moja!" i uważać się za „Litwina".

Zapewne, gdybyśmy chcieli i mogli wdawać się w analizę krwi, płynącej w żyłach mieszkańców Litwy bez różnicy narodowości, tobyśmy mogli stwierdzić obecność litewskich pierwiastków u osób, nic obecnie wspólnego z narodowością litewską niemających. Ale taka analiza mogłaby nam dać zgoła nieoczekiwane odkrycia—domieszek fińskich, tatarskich, żydowskich i rozmaitych innych. Faktem jest jednak, ze dziś zaledwie 1,300,000 osób, czyli 13% ludności Litwy mówi po litewsku, a dawna stolica Litwy—Wilno—leży po za obrębem litewskiego obszaru etnograficznego. Mimo to, nazwa Litwy, którą obejmujemy sześć guberni białoruskich, utarła się tak powszechnie, że nawet panowanie rosyjskie, jaknajskrzętniej pozbawiające prowincye podbite wszystkiego, co świadczy o ich odrębnej indywidualności historycznej, nie mogło tej nazwy wyplenić. W listach mych będę też używał wyrazu Litwa w utartem znaczeniu—nie etnograficznem, lecz historyczno-administracyjnem *). A wypada mi to uczynić już chociażby z tego względu, że Litwa tak pojęta stanowi pewną całość nietylko administracyjno-historyczną ale i ekonomiczną. Interesy ekonomiczne bowiem całego tego kraju ogniskują się w jednych i tych samych punktach, a Wilno — pomimo pewnej konkurencyi Mińska i Witebska—stanowi dotychczas jego stolicę.

Traktując Litwę, jako całość odrębną, [illegible] uwzględnić interesy i życie wszystkich jej części składowych. Ma się rozumieć, sprawy, dotyczące żywiołu polskiego będę omawiał obszerniej, gdyż one są najbardziej dla czytelników „Prawdy" zajmujące. Jednocześnie atoli będę zwracał uwagę na ważniejsze objawy życia Litwinów, Białorusinów Żydów, podkreślając zwłaszcza to, co przyczynia się do wytworzenia zgodnego współżycia wszystkich rdzennych żywiołów lub co takiemu współżyciu przeszkadza. Przekonany jestem bowiem, że dalsze losy kraju zależą w zupełności od współdziałania zamieszkujących go narodowości.

Rozmaite były koleje Litwy. Doszedłszy do szczytu potęgi politycznej, uległa zupełnie wpływowi kultury ruskiej. Niebezpieczeństwo, zagrażające ze strony Krzyżaków, kazało Litwie szukać sojuszu z Polską. Wzmagająca się potęga Moskwy i niebezpieczeństwo z tej strony zmusiło ją do ostatecznego zespolenia swych losów z Rzecząpospolitą polską. Wskutek czego kultura ruska (właściwie białoruska) powoli poczęła ustępować polskiej. Książęta, możnowładcy i szlachta polszczyli się, po miastach powstały silne ośrodki polskości, lud litewski jednak białoruszczył się w dalszym ciągu. Żywioł etnograficznie litewski, pomimo swej bardzo wybitnej odrębności, okazał nadzwyczajnie słabą odporność i najzupełniejszy brak siły asymilacyjnej. Etnograficzny obszar litewski kurczył się w ciągu wieków, a proces ten nie zakończył się zupełnie nawet dziś jeszcze. Krok za krokiem ustępują Litwini przed Białorusinami, przyjmując język tych ostatnich i zapominając swego. Dopiero budzenie się świadomości narodowej pod wpływem ruchu narodowego, litewskiego lat ostatnich wpłynęło na zwolnienie a gdzieniegdzie na zupełne ustanie tego procesu.

W ciągu wieków żywioł polski na całym obszarze Litwy wzmocnił się tak gruntownie, że nadał całemu jej życiu własne piętno. Wypieranie białoruszczyzny przez polskość odbywało się bez żadnych prześladowań, gwałtu lub ucisku. Był to proces tak samo żywiołowy, jak białoruszczenie się Litwinów. W pierwszej połowie XIX wieku, polonizacya Litwy rozwijała się przyspieszonem tempem dzięki uniwersytetowi wileńskiemu i zależnej od niego sieci szkół średnich. Wilno stało się na czas pewien najwybitniejszym ośrodkiem kultury polskiej.

I to minęło. Nieudanie się dwóch powstań polskich, w których i Litwa wzięła bardzo wybitny udział, zadało cios potężny rozwojowi polskości na Litwie. Jednocześnie represye, który spadły na kraj, jako na ośrodek polonizmu, powstrzymały rozwój całego jego życia. Zakaz kupowania ziemi przez Polaków i „osoby pochodzenia polskiego", zakaz drukowania wydawnictw litewskich czcionkami łacińskiemi, szereg najrozmaitszych obostrzeń, tamujących rozwój ekonomiczno-kulturalny kraju, wreszcie gwałtowna rusyfikacya - wszystko to uczyniło z Litwy prawdziwą pustynię.

Czterdzieści lat trwało tu nie słabnąc panowanie systemu Murawiewa, aż wreszcie wojna japońska i ruch wolnościowy poczęły robić w nim szczerby. Powoli upadają niektóre z zakazów murawiewskich, powoli poczyna się dźwigać żywioł miejscowy, powoli wstępuje życie w odrętwiałe członki przywalonego brzemieniem niedoli społeczeństwa.

Pierwszym potężnym wyłomem w systemie dotychczasowym było zniesienie zakazu drukowania wydawnictw litewskich czcionkami łacińskiemi. Ruch narodowy litewski mógł wejść nareszcie na drogę legalną, uzyskując broń potężną - prasę. Zamiast przemycanych z Tylży pism i broszur litewskich, pojawiają się pisma i książki, drukowane na miejscu. Powstaje pierwszy dziennik litewski w Wilnie. Ukaz tolerancyjny pozwala 30,000 „prawosławnym" Polakom i Białorusinom powrócić do wiary ojców. Udaje się uzyskać pozwolenie na jedno na razie pismo polskie w Wilnie. Po czterdziestu latach milczenia słowo polskie odezwało się wreszcie z estrad teatralnych. Zjawiają się szyldy polskie po miastach litewskich.

Dalszy rozwój wypadków przynosi pewne osłabienie zakazu kupowania ziemi przez Polaków, możność wprowadzenia wykładu języków polskiego i litewskiego do szkół średnich, rozwoju stowarzyszeń, prasy i t. d. Reakcya cofa niektóre z ustępstw wywalczonych (wystarczy wskazać zamknięcie całego szeregu szkółek polskich, restytucyę rusyfikatorskich urzędów gminnych i szkół na terytoryum rdzennie litewskim), ale powrót do dawnych czasów Murawiewów, Kaufmanów, Baranowów, Orżewskich, Wahlów stał się już niemożliwym.

Przyjrzyjmy się teraz z kolei zdobyczom każdej z narodowości Litwy — zdobyczom, które przyniosła era „konstytucyjna".

Najmniej chyba zmianę systemu odczuwają na Litwie Żydzi. Bo też istotnie nic się prawie w stosunku do nich nie zmieniło. Wszystkie dawne ograniczenia zachowały swą siłę, a pogrom białostocki świadczy najlepiej o trwaniu dawnego systemu. To też emigracya żydowska z Litwy wzmaga się i potęguje. Emigracya - ten jedyny ratunek od śmierci głodowej w „strefie osiadłości" i dawniej już przybrała była olbrzymie rozmiary, o czem świadczy zmniejszenie się procentu Żydów od r. 1884-go do 1897 w gub. Mohylewskiej o 6,18 (z 18,10 do 11,92) w Kowieńskiej o 5,29 (z 19,00 do 13,71), w Mińskiej o 4,33 (z 20,10 do 15,77), w Grodzieńskiej o 2,42 (19,70 do 17,28), w Wileńskiej o 1,90 (z 14,80 do 12,90). Emigracya żydowska w ciągu dwóch lat ostatnich zwiększyła się kolosalnie. Co najmniej 100,000 Żydów opuściło Litwę i udało się za ocean, głównie do Stanów Zjednoczonych.

Jedyna dziedzina, w której i Żydzi mają do zaregestrowania pewne zmiany - to prasa. Do pism rosyjskich, broniących specyalnie interesów żydowskich, przybyły i pisma żargonowe. „Folkscajtung" wileńska jest jedynym socyalno-demokratycznym (kierunek „Bundu") dziennikiem w obrębie państwa rosyjskiego, który wychodzi bez przerwy i katastrof. Obok „Folkscajtungu" wychodzi „Dos naje Leben" (kierunek soc. syonistyczny)—pismo tygodniowe.

Pisma żydowskie na Litwie zajmują stanowisko centralistyczno-wszechrosyjskie i o współdziałaniu z innymi żywiołami miejscowymi dla dobra Litwy, jako kraju odrębnego, niema w nich mowy. Tłomaczy się to z jednej strony zupełna rusyfikacya inteligencyi żydowskiej, która oderwała Żydów od reszty żywiołów krajowych; z drugiej strony duszenie się w ciągu tylu lat w obrębie „strefy osiadłości" wytworzyło u nich zapatrywanie na pobyt w tej „strefie", a więc i na Litwie, jako na coś przymusowego, przejściowego. Gorąca chęć wyrwania się z tego piekła silniejszą jest od wszelkich względów przywiązania i przyzwyczajenia się do kraju, który faktycznie stał się dla nich krajem rodzinnym.

Najwięcej przyniosła „nowa era" Litwinom. Już samo stworzenie możności pracowania nad podniesieniem kultury narodowej, uczyniło z paryasów, pozbawionych wszystkiego, jeśli nie gospodarzy we własnej chacie, to w każdym razie ludzi, mogących żywić nadzieję co do tego. Nie posiadając wcale literatury i prasy legalnej, Litwini zabrali się przedewszystkiem do jej stworzenia. Oprócz dziennika „Vilniaus Žinios", powstało kilka tygodników rozmaitych kierunków—od skrajnie klerykalnego do socyalistycznego. Inteligencya litewska powołuje do życia parę spółek wydawniczych, które zabierają się do wydawania dziełek popularnych. Opracowują się elementarne podręczniki szkolne.

*) Należy zaznaczyć, że terytoryum sześciu guberni litewsko-białoruskich niezupełnie odpowiada obszarowi W. Ks. Litewskiego. Tak np. część tego ostatniego należy do Kurlandyi, a okrąg Białostocki, stanowiący dziś trzy powiaty gub. Grodzieńskiej, nie należał do Litwy.

Powstaje towarzystwo teatralne. Jednocześnie czynią się energiczne starania o zapewnienie językowi litewskiemu praw należnych w szkolnictwie ludowem i w samorządzie. Język litewski uzyskuje wstęp do szkół średnich i niższych jako przedmiot wykładu, a dalsze rozszerzanie praw jego w szkolnictwie ludowem jest już zapewnione.

W ciągu ostatniego roku ruch litewski poczynił znaczne postępy i nie ulega wątpliwości, że będzie sobie żłobił coraz głębsze łożysko, pomimo warunków bardzo utrudnionych. A warunki te są istotnie ciężkie. Pomijając już stosunki zewnętrzne, polityczne, które wcześniej, czy później muszą uledz zmianie gruntownej, sama nieliczność szczepu litewskiego i jego skład społeczny nie pozwalają mu marzyć o świetnej przyszłości. Jeśli do liczby Litwinów, zamieszkujących gub. Kowieńską i część Wileńskiej, dodamy Litwinów suwalskich (305,000) i wschodniopruskich (250,000), to i tak suma ogólna nie dojdzie do 2-ch milionów. Zresztą Litwa pruska stoi na tak nizkim poziomie świadomości narodowej i tak szybko ulega germanizacyi, że na wspólną z nią pracę trudno liczyć. Oprócz tego, społeczeństwo litewskie składa się prawie wyłącznie z włościan. Nawet proletaryatu miejskiego Litwini prawie nie posiadają (chyba — w większej ilości — na emigracyi — w Rydze, Libawie, Londynie, Ameryce). Inteligencyi narodowej jest garść zaledwie. Wszystko to są trudności, z którymi ruch litewski musi walczyć na każdym kroku, ażeby w końcu zdobyć to, na co może liczyć naród tak drobny, mieszkający w dodatku wśród silnych i nienadających się do zasymilowania sąsiadów.

O ruchu narodowym białoruskim, pomimo że Białorusini stanowią większość ludności Litwy, trudno mówić. Istnieją małe kółka ludzi, kochających narzecze tego ludu, wśród którego wyrośli i mieszkają. Istnieje garść broszur w tem narzeczu, ale o jakimś żywszym ruchu kulturalnym i piśmienniczym niema mowy. P. P. S. i Białoruska Socyalistyczna Hromada wydają odezwy białoruskie, ale do tego niemal ogranicza się całe piśmiennictwo białoruskie, jeśli nie liczyć kilkunastu najwyżej broszur, ogłoszonych w ostatnich czasach.

Narzecze białoruskie jest zamało zindywidualizowane, aby nieulegało wpływom pokrewnych języków sąsiednich. Stąd też Białorusini katolicy (używający języka polskiego jako kościelnego) polszczą się, Białorusini zaś prawosławni, zwłaszcza w gub. Mohylewskiej, Mińskiej i Witebskiej rusyfikują się, o ile porzucają wioski rodzinne. Tam, gdzie Białorusini ulegają wpływowi polskiemu, wytwarza się początkowo mieszana gwara polsko-białoruska, która z czasem przeistacza w się specyficzny dyalekt polski.

O ile można wnosić z dotychczasowego stanu, narzecze białoruskie może się w najlepszym razie stać organem nauczania elementarnego po wsiach i literatury popularnej. Nastąpi to jednak dopiero po radykalnej zmianie stosunków politycznych na Litwie.

W liście następnym zastanowimy się nad położeniem i zdobyczami żywiołu polskiego na Litwie.

Wayszwiłło.

Listy z Francyi.

Fakty dni ostatnich budzą w sercu nadzieję, że pomimo przeszkód i trudności napozór niezwalczonych, ludzkość zmierza ku lepszej, jaśniejszej przyszłości. Powtórne rozpatrzenie sprawy Dreyfusa zakończyło się po 15-o dniowem posiedzeniu sądu kasacyjnego najzupełniejszem uniewinnieniem tej nieszczęsnej ofiary nienawiści wyznaniowej i rasowej. Izba i Senat zatwierdzają prawo odpoczynku niedzielnego, oraz uznają konieczność amnestyi, wreszcie rząd sam przez usta ministra Poincaré wyraża konieczność jak najszerszego zajęcia się rozwiązaniem kwestyi socyalnej, do której pierwszym krokiem ma być ustanowienie podatku od dochodu.

Z pośród wielu spraw, których rozpatrywanie przez parlament przed wakacyami oczekiwane było z największą niecierpliwością, sprawa amnestyi poruszała wielce umysły. Z projektem wystąpił natychmiast niemal po dokonanych wyborach sam gabinet, pragnąc tym czynem „pobłażania i dobroci" sprowadzić pożądaną harmonię społeczną paix sociale. Amnestya ta miała głównie na widoku przestępstwa dokonane z okazyi strajków, a więc kary sądowe wymierzone po rozruchach w zagłębiu górniczem północnem oraz śledztwo w toku przeciw uczestnikom słynnego „spisku", wykrytego jakoby w przeddzień wyborów przez ministra Clémenceau; obejmowała ona oczywiście wszystkie przestępstwa prasowe, a więc i owych 30-u, którzy podpisali głośny manifest antimilitarny.

Najważniejszą kwestyą, która opóźniła dyskusyę w Izbie nad owym projektem i która ją głównie zajęła w ciągu dwóch dni (10 i 11 lipca) była sprawa odwołania dymisyj urzędników pocztowych, którzy brali udział w strajku.

Rząd dotychczas stał na stanowisku niewzruszonem pomimo nieustannych próśb zarówno przedstawicieli parlamentu, jak i stowarzyszeń zawodowych, pragnąc pozostać panem sytuacyi i sędzią wyłącznym ilości powołanych powrotnie na posady urzędników i z tej racyi wyłączył tę kategoryę strajkujących ze swego projektu.

Komisya reformy sądownictwa, której powierzone było zbadanie projektu, zdecydowała również, że pocztarze winni być wyłączeni, motywując to dwojako, a mianowicie: 1) powód prawny — pocztarze strajkujący nie dopuścili się żadnego przestępstwa, nie mogą przeto podlegać amnestyi; 2) powód polityczny — wola Izby w kwestyach administracyjnych byłaby zamachem na powagę rządu.

Oba powody aż nadto są łatwe do obalenia nietylko z punktu logiki, ale też i odnośnej praktyki życia parlamentarnego, jest to więc jeden z licznych dowodów elastyczności prawodawstwa na usługach polityki.

Z chwilą otwarcia dyskusyi zarysowują się dwa obozy: jedni uważają, że jest ona zbyt szeroką, drudzy że zbyt ciasną. Pierwszy zabiera głos nacyonalista, Georges Berry, żądając wyłączenia tych, którzy byli oskarżeni o spisek; w tym samym duchu przemawia doskonały mówca, reakcyonista Piou, który zręcznie atakuje rząd, że jeśli istniał spisek, należy winnych ukarać, w przeciwnym razie znieść z obwinionych podejrzenie, niewolno bowiem dokonywać 49 rewizyj i 8-u aresztowań, a następnie pokryć wszystko zasłoną tajemnicy niewyświetlonej. Znany z dowcipnych przerywań bonapartysta Lasies powiada, że rządy mają na swój użytek spiski tak, jak kobiety—migreny.

Progresista Gelle domaga się, aby amnestya nie dotyczyła takich strajkujących, którzy się dopuścili grabieży, morderstwa lub podpalenia, jak w Limoges a zwłaszcza we Fresseuneville.

Wreszcie delegowany przez partyę socyalistyczną deputowany Constans wnosi palącą kwestyę rozszerzenia amnestyi na urzędników pocztowych, co daje początek gorącej dyskusyi, w której ścierają się dwa poglądy na atrybucye rządu i na prawa obywatelskie urzędników państwowych.

W odpowiedzi na tę interpelacyę zabiera głos minister Barthou, zastrzegając z góry, że wyrażone przezeń poglądy są wiernem odbiciem sposobu myślenia całego gabinetu. Daje rys historyczny strajku kwietniowego i przypomina, że jego decyzya wydalenia 317 urzędników została wówczas zarówno przez Izbę, jak i przez Senat zatwierdzoną. W obecnej chwili z pomiędzy 317 pocztarzy i 67 chłopców telegrafistów przywrócono na posady 279 urzędników pocztowych i 48 telegrafistów, pozostaje ogółem 42 pozbawionych pracy, co do których stanowić może jedynie władza ministra.

Poddany wreszcie głosowaniu wniosek Constansa znalazł zaledwie 127 przychylnych na 476 obecnych deputowanych.

Nie dali jednak za wygraną socyaliści i dnia następnego w obronie pocztarzy wystąpili Sembat, Fr. de Pressense, Groussier i Willm, a poparli ich radykali tej miary co Buisson i Pelletan. Sembat zręcznie podchwytuje, że stosownie do brzmienia interpretacyi komisyi reformy sądownictwa pocztarze cierpią obecnie dla tego jedynie, że nie dopuścili się gwałtownych czynów, gdyby bowiem popełnili jakie morderstwo lub grabież, amnestya dałaby się do nich zastosować. Żąda też, aby wszystkie przestępstwa, podpadające dzisiejszej amnestyi, nie figurowały w dokumentach osobistych, ani też nie mogły służyć np. za powód do wyłączenia z ciała adwokackiego. To ostatnie zastrzeżenie, gorąco poparte przez Pressensé, odnosi się do profesora historyi, Gustawa Hervé, który, jak wiadomo, za swe przekonania antimilitarne pozbawiony został posady a następnie gdy pragnął pracować w zawodzie adwokackim i zdał odpowiednie egzaminy w Szkole Prawa — ciało adwokackie nie przyjęło go do swego łona i tem samem zamknęło mu drogę do zdobycia chleba. Obecnie skazany na lat 4 za podpisanie manifestu antimilitarnego, odsiaduje więzienie w Clairvaux wespół z siedmiu innymi „wspólnikami", zaszczytnie znanymi w ruchu robotniczym, francuskim jak Yvetot, Bousquet, Garnery i t. d.

Pressense z tej racyi przypomina, że za czasów Restauracyi był ruch w tym kierunku, aby wyłączyć z ciała adwokackiego tych, którzy mieli śmiałość występować w obronie przedstawicielstwa narodowego i nie potępiać królobójców, żądano wówczas wykreślenie wielkiego Berryer'a za to, że choć rojalista bronił marszałka Ney'a. Ale w obronie wolności przekonań podniósł głos Benjamin Constant i nie dopuścił do ucisku myśli.

Wreszcie zabiera głos Clemenceau, oczekiwany z niecierpliwością przez wszystkich, którzy pragnęli dowiedzieć się nareszcie, jakie są dowody istnienia owego słynnego spisku, który jednocześnie z pomyślnem dla rządu ukończeniem wyborów w niepojęty sposób we mgłach się rozpłynął. Zręczny minister na pytanie to jednak nie stara się nawet odpowiedzieć, dowodząc jedynie ogólnikami, że spisek jest ciągle i wszędzie, zarówno tam, gdzie księża organizują opór czynny przeciw załatwieniu tej drobnej formalności, jaką jest inwentaryzacya kościołów, jak tam, gdzie oficerowie na rozkaz z Rzymu odmawiają posłuszeństwa władzy świeckiej i t. p.

Wspaniała mowa Pelletana, który dowodzi konieczności rozciągnięcia amnestyi

na pocztarzy, pomimo iż zasadniczo odmawia urzędnikom państwowym prawa strajku, nie przeważyła na ich korzyść szali głosów; wszystkie wnioski, pomimo znacznych różnic w ich zredagowaniu, upadły, większość bowiem parlamentarna, złożona z radykałów, uważała za krok polityczny popierać stanowisko rządu; wyrażono jedynie w formie życzenia, żeby doznali oni jaknajwiększej pobłażliwości ze strony ministra robót publicznych.

W tej też formie przeszła nazajutrz amnestya w senacie. Dzień ten przeto był dniem radości dla kilkuset ludzi, cierpiących za swe przekonania, otworzy im bowiem podwoje więzienne.

Iza Zielińska.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

„Banda czarnego sępa".

Jest to najnowsze u nas stronnictwo społeczne, które już dokonało paru rozbojów i rabunków, ale nie ogłosiło jeszcze swego programu. Ponieważ prawdopodobnie nie zamknie ono swych dążeń i działań w granicach „przemieszczania własności" i przeniesie je w dziedzinę polityczną; dalej ponieważ ma tak piękną, charakterystyczną i obrazową nazwę, że niewątpliwie skupi pod nią ogromną masę członków, więc byłoby bardzo pożądanem, ażeby włączyło do swego programu zasady, które leżą w potrzebach i wskazaniach czasu. Mianowicie: 1) należy przeciwnikowi naprzód osłabić kieszeń, a gdyby się opierał, „utrupić" go nawet za 50 kop.; 2) domagać się zniesienia kary śmierci z wyroków sądowych a zatrzymania jej z wyroków partyjnych; 3) żądać bezwzględnej swobody przekonań, zebrań i słowa, zachowując sobie prawo bezczeszczenia inaczej myślących, rozpędzania ich zgromadzeń i dogmatyzowania swoich frazesów; 4) wszystkie gwałty i rozboje innych piętnować jako zbrodnie, a swoje wysławiać jako dobrodziejstwa; 5) nie ustępować nikomu ani monopolu oddziaływania na lud, ani przywileju robienia rewolucyi; 6) uznawać rewolucyę nie jako chwilową, bolesną operacyę, ale jako stałą funkcyą społeczną i najszlachetniejszy zawód; 7) mieć rewolwer w kieszeni do wystrzeliwania kul i w ustach — do wyrzucania obelg.

Musielibyśmy zwątpić zupełnie o wartości kulturalnej naszych twórców przyszłości, gdyby ten program nie zjednał wielu zwolenników „Bandy czarnego sępa". W każdym razie jesteśmy przekonani, że ona w etyce polityczno-społecznej naszego czasu ma najdoskonalsze oparcie i można na nią wymyślać tylko z zawiści.

Apostrofa p. Nakoniecznego.

Jeżeli Demokracya narodowa przeprowadziła na „posłów" młokosów, którzy przytem niedawno jeszcze uważani byli przez swych kolegów za... Augustów, to naturalnie i p. Nakonieczny, pełniący obowiązki chłopa, był również odpowiednim „przedstawicielem narodu". Jako najlepiej wytresowany, popisywał się on już na wiecu w Filharmonii, ale dopiero teraz pokazuje, co umie. A więc przedewszystkiem umie narodowo-demokratycznie wymyślać i z wysokości poselskiej traktować pogardliwie ludzi, którym bez żadnej dla siebie ujmy mógłby czyścić buty. Oto co pisze w liście do d-ra Chodźki (ogłoszonym przez *Kuryer* lubelski): „Ta zacna i czuła rzesza (redakcya tej gazety), gromadząca się pod zielonym (?) sztandarem, czepiać się mnie poczęła, jak psi dziada, poszczekuje i ujada z poza rozmaitych płotów i płotków zajadle. Ja, nie nie zwracając najmniejszej na to uwagi (!), radbym jednak dowiedzieć się: czego szanowne towarzystwo życzy sobie odemnie? Czy żebym się stał „pedełesem", czy też na pół „towarzyszem" czy... itd. „W *Kuryerze* z d. 29 czerwca jest zamieszczony list niby włościanina z okolicy Garbowskiej, który się nazwał Maciejem Duchem. List ten zdaleka, na kilka kroków czuć już bardzo cebulą i wziętym w pacht przez Pedecyę postępem". W tym tonie i stylu ciągnie się całe ćwiczenie tresowanego chłopa, któremu się zdaje, że będzie najbardziej podobny do ludzi, gdy sobie przyprawi rogi i zacznie nimi bość. O, panie Nakonieczny, gdybyś mógł mieć świadomość, co za dziwoląga z ciebie zrobiono, zatęskniłbyś za swoją prawdziwą chłopską postacią.

Dzieci ulicy.

Jadąc tramwajem, idąc ulicą, wszędzie w Warszawie spotykamy gromady chłopaków, wykrzykujących dla reklamy najrozmaitsze sensacyjne wieści, treści politycznej lub innej. Pominąwszy urojone lub prawdziwe zbrodnie, rabunki, zamachy, od pewnego czasu, tj: od ujawnienia maryawityzmu z młodocianych ust kolporterów ulicznych padają żarty wprost wstrętne swym cynizmem. Nikt nie zliczy konceptów, fabrykowanych przez nich naprędce.

Czy pisma humorystyczne dobrze robią, podnosząc w obrzydliwych karykaturach ten bądź co bądź smutny objaw na dość i tak wątpliwej czystości horyzoncie naszego duchowieństwa — rzecz inna, ale nie o to nam chodzi. Zapytać pragniemy, czy długo jeszcze pozwalać będziemy, ażeby całe gromady dzieci włóczyły się po ulicach, zamiast spędzać czas w szkole na nauce, i przyzwyczajały się oszukaństwem, kłamstwem wyzyskiwać dobrą wiarę przechodniów? Co wyrośnie z tych małych obdartusów, tak wcześnie zaprawionych w rzemiośle chytrości i podstępu, oswojonych z brudem, występkiem, grabieżą i morderstwem?

Powiecie, że kolportaż uliczny ratuje te dzieci od głodu. Niestety, bywa tak tylko wyjątkowo. Najczęściej w wolnych chwilach chłopcy ci gromadzą się w zaułkach i przegrywają w karty lub kości swój dzienny zarobek, kontentując się kawałkiem chleba z dodatkiem co najwyżej suchej kiełbasy za parę groszy.

Wielki czas zająć się tą liczną a tak dla przyszłości społeczeństwa niebezpieczną rzeszą uliczników. W istniejących zakładach dobroczynnych niema dla nich miejsca, trzeba zwalczać tysiączne trudności, zanim się dziecko tam umieści. Ochronki, rozpuszczane na lato, gdzie przyjmują dzieci tylko do pewnego wieku, nie odpowiadają potrzebie. Należałoby stworzyć instytucyę, która łączyłaby w sobie szkołę bezpłatną, wraz ze schroniskiem dla dzieci bezdomnych, i dom zarobkowy dla starszych chłopców. W ten sposób ludzie dobrej woli zapobiegliby może nędzy materyalnej i moralnej, szerzącej się wśród dzieci. Pamiętajmy, że ci obdarci chłopcy są ludźmi przyszłości, których my dziś wychować powinniśmy; wszakże nam świta jutrzenka wolności—przygotować winniśmy więc takich, którzy potrafią godnie korzystać z praw człowieka—obywatela.

Anna Roszkowska.

Obawy.

Strachy pogromowe nie przestają nas nawiedzać, szerzą się one w całem państwie. Kilkanaście dni temu mieliśmy w Warszawie silniejszy paroksyzm tej gorączki. Przybyły z głębi Rosyi jakieś podejrzane indywidua—policya twierdzi, że w poszukiwaniu roboty, ale kto tam kiedy a tembardziej teraz wierzy policyi — miny zbójeckie i bilety wolnej jazdy z Rostowa nad Donem. Wyśledziły ich nasze partye nielegalne, które, zdaje się, mają policyę lepszą od legalnej, i dalej-że ostrzegać społeczeństwo. Ostrzeżenie, jak kij, miało jednak dwa końce — jednym dodało otuchy, bo upewniło o czuwającej samoobronie, drugim odebrało resztę spokoju i wiary w bezpieczeństwo miasta. Ucieczka wydała się jedynem ocaleniem. W przeciągu dwóch dni podobno około 40000 osób opuściło Warszawę. Wielu sprzedawało rzeczy za bezcen, aby tylko mieć pieniądze na wyjazd — ruina oczywista; wielu w ciężkiej chorobie podniosło się z łóżka i dążyło na kolej. Dworce były w oblężeniu, pociągi odchodziły przepełnione, a tłumy wyczekujących swej kolei wciąż się zwiększały. Po mieście krążyło gęsto wojsko z bronią, przygotowaną do strzału, a przechodnie ze wzrokiem i słuchem natężonym, w napięciu myśli płochliwej, wypatrywali z której strony pierwszy krzyk, pierwszy grom padnie.

Protest.

Narodowi demokraci, pomimo zapewnień p. Nowodworskiego, że cały naród polski domaga się solidarności pod ich znakiem, dość kamienistą w pochodzie swym tryumfalnym zapewne będą mieć drogę. W nowej prowincyi (*Macierzy szkolnej*) — nie omieszkają przeciwnicy władania zaprawić im piołunem. Oto co na początek ogłosiły pisma codzienne:

Do Zarzadu Macierzy polskiej
list otwarty Wacława Sieroszewskiego.

Kraków, 14 lipca.

Stanowczo protestuję przeciw chęci zagarnięcia przez Macierz Polską 18,000 rub., zebranych przez rodaków w Charbinie. P. Prus nie miał prawa rozporządzać się tymi pieniędzmi samowolnie, gdyż były one zbierane na seminaryum nauczycielskie ludowe do *uznania trzech osób*, w których liczbie byłem i ja. P. Prus o postanowieniu swem nie uważał za stosowne nawet zawiadomić mnie.

Protestuję również przeciw jakimkolwiek kombinacyom w powyższem seminaryum z Macierzą Polską, którą, jako organizacyę narodowo-demokratyczną, uważam wręcz za wroga wolności, postępu i przyszłości Narodu Polskiego.

Wacław Sieroszewski.

Miłe złego początki...

BADANIA NAUKOWE

DOBÓR SZTUCZNY

jako czynnik ewolucyi społecznej.

(Podług *Profesora W. Szymkiewicza*).

Próby rozciągania na zjawiska społeczne pojęć zdobytych drogą badań biologicznych wielokrotnie już

były czynione z mniejszem lub większem powodzeniem. Zbliżanie dwu dziedzin o różnym zakresie i różnych metodach badania zawsze odbić się musi ujemnie na ścisłości uogólnień. Mimo to trudno się dziwić tak socyologom, chcącym czerpać materyał porównawczy z dziedziny względnie mniej złożonych zjawisk—biologii, jak biologom, którzy syntezę swych badań nad światem ustrojów niższych rozciągnąć chcą i na nieskończenie zawilsze stosunki międzyludzkie.

Od czasów Darwina wielokrotnie probowano do zjawisk społecznych zastosować ideę doboru naturalnego lub sztucznego; wyznać jednak należy, że próby te, przez socyologów prawie wyłącznie czynione, zawsze odznaczały się pewną stronniczością: posługiwano się niemi jako bronią, mającą zwalczać lub popierać te lub owe hasła praktyczne.

Oczywiście cierpiało na tem naukowe traktowanie sprawy.

W szkicu niniejszym mam zamiar przedstawić jedną z najnowszych prób zastosowania pojęć biologicznych do socyologii; tym razem robi ją przyrodnik i jest ona nacechowana bezwzględną beztronnością.

Mam tu na myśli pracę znanego zoologa rosyjskiego prof. W. Szymkiewicza o teoryi mutacyjnej. W końcu rozprawy, po przytoczeniu całego szeregu rozważań dotyczących nagłego powstawania form nowych w państwie zwierzęcem *), autor rozpatruje obszernie zagadnienie o powolnej zamianie doboru naturalnego na dobór sztuczny w dziejach ludzkości, wychodząc z założenia, że proces doboru odbywa się ustawicznie w łonie społeczeństw ludzkich.

Już w epokach przedhistorycznych zauważyć się daje nader doniosły wpływ doboru naturalnego na rasy ludzkie. Podług Retziusa typ długogłowy został wyparty ku obwodowym krańcom Europy: Skandynawii, północy środkowej Europy, Wielkiej Brytanii, ku półwyspowi Pirenejskiemu, Włochom i Grecyi, a całą Europę środkową zajął typ krótkogłowy, który przybył prawdopodobnie z Azyi.

Z drugiej strony Ammon (1893 r.) dowiódł, że wśród miejskiej ludności Badenu, długogłowcy stanowią większy % ludności, niż wśród poblizkiej ludności wiejskiej. A zatem życie miejskie przedstawia bardziej odpowiednie warunki rozwoju dla długogłowców, niż dla krótkogłowców.

Jeżeli dla każdego jest jasne, że stosunki międzynarodowe nie wyszły jeszcze dotąd ze sfery walki o byt, to istnienie tej walki i przejawy doboru naturalnego w granicach jednej i tej samej jednostki politycznej i etnograficznej są daleko mniej jasne i wyraźne.

Jednakże oprócz wyjaśnienia wyżej przytoczonego, stwierdzonego przez Ammona faktu, idea doboru naturalnego, pojęta w znaczeniu szerokiem, z łatwością da się przystosować do wyjaśnienia całego szeregu zjawisk socyologicznych.

Znany ogólnie fakt większej siły i odporności ludności wiejskiej w porównaniu z miejską Ammon objaśnia nietylko różnicą warunków, co ogromną śmiertelnością między dziećmi wiejskiemi, która gwarantuje ostawanie się wyłącznie jednostek silnych i odpornych.

Reyd wychodzi z tego samego założenia, rozpatrując sprawę alkoholizmu wśród ras kulturalnych i niekulturalnych. Te ostatnie silniej podlegają pijaństwu: straszny pociąg do alkoholu ras kolorowych można porównać z zapijaniem się na śmierć niektórych gatunków małp wyższych. Różnica w tym względzie wyraźnie rzuca się w oczy, jeżeli weźmiemy dwa narody, należące do jednej rasy, ludzi różnych stopni kultury: np. Rosyanina z jednej strony, a Niemca lub Francuza z drugiej. Reyd przypisuje zaznaczone różnice w alkoholizmie różnych stopni kultury temu, że wymierają całe rodziny ze skłonnością do pijaństwa, a zatem pod wpływem alkoholu stale nikną jednostki, odznaczające się niewytrzymałością, brakiem woli, wogóle natury ekspansywne. Z tego samego punktu wyjścia można rozpatrywać całe szeregi zmian w charakterze narodu na różnych stopniach jego kultury. Wojny, krwawe starcia, pojedynki — wogóle przelew krwi, pociągały zawsze za sobą przedewszystkiem wytępienie jednostek zapalnych, łatwo wciągających się do starć, ale jednocześnie odznaczających się okrucieństwem, pozwalającem im spokojnie patrzeć na cierpienia cudze.

Zapalczywość bojowa, zadzierzystość, zapalność, odwaga osobista grały ważną rolę w starciach prymitywnych, wojennych, które stanowiły główne zatrudnienie wodzów na nizkim stopniu rozwoju kulturalnego.

Ale wszystkie te właściwości nie mają już tego samego znaczenia w czasie pokoju, w stosunkach wewnętrznych lub międzynarodowych; często są nawet wprost szkodliwe, podczas gdy ludzkość, spokojne panowanie nad sobą, są cenne w warunkach normalnych życia społecznego. Ludzkość w swych rasach przodujących coraz wyraźniej przygotowywała się do pokojowych form współżycia. Przytem wydalanie jednostek, chciwych krwi i obojętnych na cierpienie innych, pociągnęło za sobą jeszcze jeden objaw, który my obecnie nazywamy wysubtelnieniem układu nerwowego i podniesieniem stopnia uczuciowości. My już obecnie nie możemy znosić spokojnie takich widowisk krwawych jak np. walki gladyatorów i różne gry wojenne, dochodzące do realizmu śmierci, które były do niedawna jeszcze źródłem rozrywek i rozkoszy dla ludzi.

Jasnem więc jest, że owo wysubtelnienie układu nerwowego i podniesienia stopnia uczuciowości stało się u człowieka kulturalnego źródłem jego humanitaryzmu, filantropii i wogóle wszelkich uczuć altruistycznych. Przykazania religijne i moralne tak jak to wyjaśnił Richet, dają tylko wtedy dobre rezultaty, kiedy padają na glebę uprawioną przez dobór i kulturę; w razie przeciwnym, nawet tak wysoka moralność jak chrześciańska, niechybnie skazić się musi, jak to widzimy u ludów „dzikich" (?!) w Europie średniowiecznej.

To wyczulenie systemu nerwowego tłomaczy się nietylko działaniem doboru naturalnego. Dlatego, ażeby współczuć cudzym cierpieniom, trzeba mieć bardzo rozwiniętą wyobraźnię, módz przenieść je na siebie samych, wejść w położenie danej istoty cierpiącej, bądź człowieka, bądź nawet zwierzęcia. Dlatego też współczucie u ras kulturalnych jest silniej rozwinięte, niż u pierwotnych, gdyż wyobraźnia tych ostatnich jest słabsza. Wogóle współczucie, zależące od rozwoju wyobraźni, wysubtelnienia nerwów i podniesienia uczuciowości jest prawie szkodliwem w stosunkach wrogich i potyczkach krwawych, leży jednak u podstawy wszystkich stosunków społecznych.

Jaskrawym dowodem do jakiego stopnia wojna przestała harmonizować z obecnym nastrojem ludzkości są liczne przypadki obłąkania w czasie wojny rosyjsko-japońskiej. Liczba ich była tak wielka, ze wywołała potrzebę utworzenia oddzielnych lazaretów psychiatrycznych w pasie działań wojennych. Możliwem więc jest, że w samej naturze ludzkiej znajdzie wojna wroga niebezpiecznego i niezwalczonego.

Taką wydaje się autorowi działalność doboru naturalnego w społeczeństwie współczesnem. Wpływ tego doboru doprowadzić musi do zwycięztwa spokojnych i głęboko czujących jednostek nad wojowniczemi i bezwzględnemi.

W tym samym kierunku działa też i działać będzie równie silny dobór sztuczny.

(D. n.)

J. Maszewska—Tur.

*) Teorya mutacyi, czyli wybuchowego powstawania nowych odmian i nowych gatunków, została sformułowaną dla zjawisk w świecie roślinnym przez uczonego holenderskiego Hugona de Vries'a. Prof. Szymkiewicz rozpatruje mutacyę w świecie zwierzęcym. Streszczenie czysto zoologicznej części tej pracy zostało podane w № 15 i 16 „Wszechświata" przez J. Tura.

POEZYE

WE MNIE JEST NOC...

We mnie otchłanna i bezgwiezdna noc...

Niech dzień nie gaśnie,
niech, gasnąc, czarnej nocy nie rozpęta,
która śpi we mnie zaklęta,
niby upiorne, skamieniałe baśnie.

Niech dzień nie gaśnie,
niech jego rozgwar tysiącbarwny, złoty,
pierś moją chorą
nieprzeniknioną przyciśnie zaworą,
niech na uwięzi trzyma me tęsknoty!

Wyciągam ręce,
żółte, uwiędłe w męce,
i niewidzialne kładę
na ludzkie dusze, niby na klawisze:
zagłuszyć chcę umarłą, straszną ciszę
w mej piersi—tam,
i gram, i gram...
w tonów się wtapiam kaskadę,
upojonych jak haszysze,
i gram, i gram...

I pieśń się zrywa, pieśń się zrywa,
taka szalona i zgrzytliwa!
Taką weselną grzmi fanfarą
nad połamaną moją wiarą,
i tak tanecznie, skocznie dźwięczy
nad rozprysnętym zamkiem z tęczy,
bucha tak drwiącą zwrotką śmiechu
nad niezmazaną plamą grzechu,
i płacze w cichej kantylenie
po utraconym mym edenie...

Dzień mi pod stopy zaściela kobierce
z brudnych łachmanów i kosztownych lam—
idę, i dłonią biję w każde serce,
aż mdleją palce,
pieśń o zwycięztwie, o walce
ja gram, ja gram...

We mnie otchłanna i bezgwiezdna noc...

Niech dzień nie gaśnie,
dzień przyodziany tak weselnie, kraśnie,
że aż odwrócił me oczy
od tej potwornej pomroczy,
co we mnie leży—hen,
Rzucaj mi, dniu, twe kształty wspaniałe, najrzadsze,
niechaj się twoim złotym migotom napatrzę,
uśmiechniętym tak cudnie, radośnie,
twoim haftom w pół krośnie

niech się napatrzę,
niechaj się tobą odurzę!
Wszakże tak pełne miodu cudze kruże!

We mnie otchłanna i bezgwiezdna noc...

niech dzień nie gaśnie!
Ja w rozwichrzeniu czynu, wśród dnia tęgiej [mocy,
nie czuję nocy.
A kiedy wieko nocy się zatrzaśnie,
i zamknie, niby w trumnie, dzień promienny,
wtedy się wyotchłani ból groźny, bezdenny,
tam, ze mnie,
wstaną przepastne ciemnie,
rozkrwawią je gromami obłędne rozpacze,
i bezpowrotność zapłacze
całunnych łez ołowiem...
Niech dzień nie gaśnie—ja się o nocy nie do- [wiem!

We mnie otchłanna i bezgwiezdna noc...

SAVITRI.

LITERATURA I SZTUKA

LITERATURA POLSKA.

Marya Rodziewiczówna. Joan VIII. 1—12. Powieść. Warszawa, Geb. i W. 1906. str. 316.

A Jezus poszedł na górę Oliwną. Potem zasię przywiedli do niego nauczeni w piśmie i faryzeuszowie niewiastę, którą na cudzołóstwie zastano, a postawiwszy ją w pośrodku, rzekli mu: nauczycielu! tę niewiastę zastano na samym uczynku cudzołóstwa; a w zakonie nam Mojżesz przykazał takie kamionować; a ty co mówisz? A Jezus schyliwszy się na dół, pisał palcem na ziemi. Gdy tedy nie przestawali go pytać, podniósł się i rzekł im: kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień. A zasię schyliwszy się, pisał na ziemi. A usłyszawszy, jeden za drugim wychodzili, *począwszy od starszych*; i został sam Jezus, a ona niewiasta w pośrodku stojąca. A podniósłszy się Jezus, rzekł jej: niewiasto, gdzież są, co na cię skarżyli? Żaden cię nie potępił? którą rzekła; żaden Panie. A Jezus powiedział: i ja ciebie nie potępię. Idź a już więcej nie grzesz.

M. Rodziewiczówna wyprowadza i stawia na forum opinii publicznej cały szereg jawno i tajno —grzesznic, ukazując, jako są zwykle bez winy osobistej, zniepráwione przez mężczyzn. Gedras, stróż nocny, opowiada księdzu: „Mańka ładna była i młoda, a taka skromna i poważna, jak święta w obrazku. Bywało, i w nocy pierze, i w święto nie ma wolnej chwili, a nigdy nie narzeka. Z nikim się nie zadawała, z nikim ni śmiechu, ni swawoli, z nikim kompanii. Jak my się pobrali i w tej budzie razem osiedli, to mi się zdało, żem w niebie. Takie to stworzenie było słodkie, i dobre, i wesołe, i pracowite. Ino śpiewanie u nas było i śmiech i dobre słowa, a dnie to mijały jak sen. Aż tu raz jeden z robotników pyta mnie: to wasza, ta kobieta? Mnie się zdaje znajoma". Okazało się, że Mańka była publiczną dziewczyną, a przedtem jeszcze miała dziecko z paniczem (w przekonaniu autorki, pomimo tylu przykrych wypadków mąż mógł uważać ją za fizycznie niewinną aż do owego fatalnego odkrycia). Ona sama wreszcie wyznaje mężowi przeszłość swoją, a nie mogąc znieść jego niemej i ciężkiej litości, odbiera sobie życie. Druga grzesznica rodzi w noc ponurą pod parkiem pańskim. Znajduje ją Gedras i zanosi do swojej izby. Położnica umiera. Gedras wychowuje dziecko. Znowu Mańka. Ta w Warszawie otrzymuje wychowanie i posłużywszy za zabawkę „paniczowi", idzie na bruk. Tu i tam z pospolitego tła powieści wynurzają się sylwetki drugoplanowych grzesznic.

Oszukana Józia, która ciężko zarabia na swego Alfonsa, latawiec Stefka, oddająca się amorom con amore, wzorowa pani Gałecka, za staraniem również wzorowego brata wyrwana z publicznego domu, utrzymująca się następnie z szycia i ucząca bezinteresownie małe dzieci z całej kamienicy. I w każdym wypadku prawie ta sama historya: panicz bawi się z dziewczyną (zaiste w niefortunną chwilę wymyślił ktoś taką zabawę) i t. d.—es ist eine alte Geschichte, doch bleibt sie immer neu, und wem sie just passieret—ta zapełnia sobą szeregi kobiet publicznych.

Powieść, jak zwykle u M. Rodziewiczówny, ma bardzo wiele tak zwanej treści i bardzo mało artyzmu. Wszelkie prawdopodobne i nieprawdopodobne wypadki piętrzą się jedne na drugich i nie dają zadrzemać tej najtańszej uwadze przeciętnego czytelnika. Wszędzie znać rękę wprawioną w rzemiosło literackie i czuć myśl, pracującą głównie w tym kierunku i celu, ażeby czytelnik się nie znudził. Charaktery rysuje autorka liniami prostemi, techniką jakąś dziwnie znaną, tak że często się zdaje, żeśmy osoby te, lub bardzo do nich podobne, gdzieś dawno spotykali (patrz Kraszewski, patrz Orzeszkowa...) Po przez wiersze zerka często porozumiewający się z czytelnikiem wzrok autorki. Powieść cała przesiąknięta jest humanitarnem hasłem, które najwyższy swój wyraz znalazło ongi w sądzie Chrystusa nad ulicznicą. Zacnej tendencyi jednak nie wdziano nawet koszuli dla jakiej takiej estetycznej przyzwoitości. Ponieważ zaś nie jest ona (tendencya) na tyle młodą, ażeby mogła zachwycać nagimi kształtami, zostaje więc po przeczytaniu powieści pewne wrażenie niesmaku, spotęgowane fatalką techniką języka. Zaiste, ten chyba nie ma w sobie zbyt gorącej miłości dla największego narodowego skarbu, kto pisze tak niedbale i tak źle. Ażeby nie być gołosłownym, z żalem i rezygnacyą przytaczam przykłady.

„Świat pełen jest ubogich dziewczyn, *zmuszonych* na chleb pracować *i które*"... (str. 104). „Po każdem *przejściu i wydaleniu* bony, pani Zarębina pisała *do* rodziny *do* Warszawy i *odwrotną pocztą otrzymywała nową bonę* (str. 104). „Mąż się *w nic* nie wtrąca (105). „Dzieci *podnosiły* wrzask i bunt" (str. 108). „Była *na osobnych prawach*" (str. 103, 110). „Na tym punkcie wszyscy się zgadzali *na jedno*, i *na jedno* słowo skargi, *na jeden* pisk Maniusi byli chłopcy karani" (str. 111). „*Starały* go spotykać jak najrzadziej (str. 113). „Mój Boże, jakich ofiar *nie trzeba* robić dla tych dzieci" (str. 120). „Lepiej niech teraz popłacze, *jak* potem" (str. 131). Ale stało się inaczej, *jak* myślał" (str. 133)... Uczyć się można wszędzie—*jak* kto chce, a raczej gdy potrzebuje" (str. 149). „*Zbierała się* zawsze powiedzieć to wszystko" (str. 163). *Dawała się* wodzić, rozbierać, ubierać, *zwiedzać* magazyny" (str. 178). „*Z dnia na dzień, w godzinę* po pogrzebie syn zniknął" (str. 265). „Niczego *dla nich* nie odmawiają" (str. 104). Zaiste trudno odmówić *dla* autorki pomysłowości w błędach.

Najczęściej powtarzające się w powieści nazwisko ma różną pisownię; na st. 1—Zaremba, dalej— Zaręba. Wiele jest nieudatnych porównań (chowano ją jak kolibra str. 109. Wątpię czy kto z czytelników był przy wychowaniu kolibra), wątpliwej wartości dowcipów (*rura* mu zmięknie, jak trochę zazna biedy! Będzie zdrowo! str. 130).

M. W.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Kielecka

STAN EKONOMICZNY

Ciąg dalszy.

Wartość morga ziemi, należącej do osad, wynosi 57 r. 51 kop. czyli jeszcze mniej, niż ziemi włościańskiej, przy przeciętnej cenie tej kategoryi ziemi w Królestwie 58 rb. 84 kop.

Dochód z morga ziemi dworskiej, podobnież jak i jego wartość w gub. Kieleckiej, jest wyższy, niż gdzieindziej i wynosi 2 r. 87 kop.; z ziemi włościańskiej 2 rb. 64 kop.; z ziemi osad 2 r. 30 kop., przeciętny zaś dla gubernii wypada 2r. 74 kop. czyli o 23 kop. wyżej niż przeciętny dochód z morga w całym kraju. Zestawiając ilość morgów poszczególnych kategoryi ziemi z jej wartością i dochodem, otrzymamy ogólną wartość:

	w sumie	z dochodem
ziemi dworskiej	56,114,905 r.	2,244,596 r.
„ włościań.	46,970,595 r.	1,878,824 r.
„ osad	2,876,823 r.	115,073 r.
razem	105,962,323 r.	4,238,493 r.

Dodając do tego wartość lasu na 240,000 morgach dworskiej ziemi w cenie 200 rubli z morga, czyli 48,000,000 rubli z dochodem 480,000 rubli, otrzymamy wartość ziemi prywatnej z lasem w sumie 153,962,323 rubli z dochodem 4,718,493 rubli, wartość zaś lasów rządowych podług danych zarządu dóbr państwa wynosi 40,318,190 r. z dochodem 403,182 ruble.

Razem tedy wartość całej ziemi z lasami w gub. Kieleckiej stanowi sumę: 194,280,513 r. z dochodem 5,121,675 rubli.

Dodać należy, że wartość ziemi i lasów a szczególniej dochody z tych ostatnich są obliczone więcej niż skromnie.

Wartość i dochód z morga ziemi rozmaitych kategoryi, w poszczególnych powiatach przedstawiają się bardzo rozmaicie:

(*Patrz tabelka strona następna*).

Takiej różnicy wartości ziemi dworskiej między poszczególnymi powiatami jak w gub. Kieleckiej, dotychczas nie spotykaliśmy nigdzie. Wartość ziemi w powiatach Miechowskim i Pińczowskim, przewyższa czterokrotnie jej wartość w powiecie Kieleckim i jest dwa razy większa, niż w każdym z innych powiatów.

Różnica między wartością i dochodowością ziemi włościańskiej w rozmaitych powiatach jest mniejszą, tem nie mniej bardzo dużą.

Największą wartość w obu kategoryach własności przedstawiają powiaty Miechowski i Pińczowski, najmniejszą Kielecki.

Wartość własności wiejskiej podnoszą jeszcze budynki fabryczne. Podług danych asekuracyjnych wartość tych budynków wynosi: na ziemiach dworsk. 3,763,320 r.,—włościańskich 209,880 r., osad 764,950 r. Wartość zaś domów w miastach 4,757,320 r. z dochodem 281,393 r., — w osadach

4,780,710 r. Dochód z handlu wynosi 1,356,000 r., —z przemysłu 497,000 r., razem 14,376,180 r. z dochodem 2,134,393 r. Wartość zaś ziemi wynosi 194,280,513 r. z dochodem 5,121,675 r. Ogólna zatem

Powiaty	Ziemia dworska Wartość	Ziemia dworska Dochód	Ziemia włościan Wartość	Ziemia włościan Dochód
Jędrzejowski	58 r. 79 k.	2 r. 35 k.	56 r. 36 k.	2 r. 26 k.
Włoszczowski	43 r. 34 k.	1 r. 73 k	57 r. 97 k.	2 r. 32 k.
Kielecki	25 r 47 k.	1 r. 02 k.	29 r. 73 k.	1 r. 19 k.
Miechowski	113 r. 47 k.	4 r. 54 k.	93 r. 68 k	3 r. 75 k.
Olkuski	57 r. 04 k.	2 r. 28 k.	66 r. 01 k.	2 r. 64 k.
Pinczowski	106 r. 59 k.	4 r. 26 k.	96 r. 01 k.	3 r. 84 k.
Stopnicki	65 r. 40 k.	2 r. 62 k.	66 r. 22 k.	2 r. 65 k.

wartość nieruchomości stanowi w gub. Kieleckiej sumę 208,656,693 r. z dochodem 7,256,068 r.

Największą wartość w gubernii i największe dochody daje ziemia, pod tym więc względem gub. Kielecka, której ludność żyje z rolnictwa, powinna być zaliczoną, narówni z rozpatrywanemi dotychczas, do gubernij rolniczych.

Opodatkowanie.

Wysokość podatku pośredniego w Królestwie polskiem wynosi 9 r. 17 k. na głowę; ponieważ zaś gub. Kielecka głów tych liczy 761,995, wypada więc na nią podatku tego rodzaju około 6,987,494 rubli.

Podatek bezpośredni rząd pobiera z ziemi i nieruchomości przedsiebiorstw handlowych i przemysłowych.

Ziemia dworska w gub. Kieleckiej opłaca z morga 34,1 kop. podatku rządowego, przy przeciętnej normie dla kraju 31,6 k., ziemia włościańska, jak wszędzie tak i w Kieleckiej gubernii, pomimo wyjątkowej niższej wartości od ziemi dworskiej, podatku rządowego z morga opłaca więcej, bo 46,9 kop., przy przeciętnej cyfrze w kraju 42,7 kop. Ziemie osad opłacają z morga na ten cel 44,4 kop., przeciętnie zaś z morga ziemi w gub. Kieleckiej wypada podatku rządowego 40,3 kop. Stosownie do wysokości podatku rządowego ziemie gub. Kieleckiej opłacają podatki specyalne, gminne i w naturze. Wysokość tych podatków, w stosunku do morga ziemi każdej kategoryi, przedstawia się tak:

Rodzaj podatku	[illegible] dworskiej	W[illegible]	O[illegible]	R[illegible]
Rządowy . . .	34,1 k.	46,9 k.	44,4 k	—
Specyalny . .	12,9	17,4	26,8	0,9 k.
Gminny . . .	8,8	11,6	32,5	4,3
W naturze . .	4,4	9,1	22,0	2,0
Razem. . . .	60,2 k.	85,0 k.	125,7 k.	7,2 k.

Najwięcej płaci obecnie -mórg ziemi w osadach, wysokość tego podatku obliczona jest na zamożność właścicieli gospodarstw tego rodzaju i na dodatkowe zajęcia, które podnosząc wartość ich gospodarstw, pozwalają ludności osad ponosić większe ciężary.

Następnie najwięcej obciążone są podatkiem ziemie włościan; system ten usprawiedliwić się nie da niczem, chyba jedynie odpornością chłopa na nędzę. Ponosząc większy ciężar, chłop powinienby korzystać więcej od innych klas z dobrodziejstw cywilizacyi, tymczasem rzecz się ma wprost przeciwnie; jedynie słusznem zdawałoby się ulżenie ciężarów podatkowych z ziemi włościańskiej na wydatki ogólne, podniesienie zaś ich na potrzeby konieczne włościan. Uskutecznić to możnaby było przez wprowadzenie podatku dochodowego, postępowego na rzecz rządu z najmniejszem obarczeniem własności drobnej.

Ziemia a szczególniej lasy rządowe nie przyczyniają się prawie wcale do zaspokojenia potrzeb ludności miejscowej, jest to system niesprawiedliwy, ponieważ rząd i jego służba korzysta z wszelkich urządzeń i instytucyi społecznych, powinien więc na równi z inną własnością przyczyniać się do rozwoju i udoskonalenia wszelkich porządków miejscowych.

Ogół podatków na rzecz rządu wynosi: z ziemi dworskiej 266,287 rubli, — włościańskiej 334,600 rub.,—osad 22,228 rb., razem 623,115 rubli. Z budynków fabrycznych 7,713 rub., z domów miejskich 48,924 rub., z handlu 88,769 rub., z przemysłu 13,648 rub., razem na rzecz rządu 782,169 rubli.

Podatek rządowy od ziemi w poszczególnych powiatach nie w jednakowym stopniu obarcza każdy rodzaj własności; dla wykazania różnicy zamieszczam tablicę, określającą wysokość podatku z morga w każdym powiecie.

Powiaty	[illegible]nia [illegible]	[illegible]ia wło-[illegible]ńska	[illegible]
Jędrzejowski	34,4 k.	48,2 k.	39,5 k.
Włoszczowski	23,0	43,4	41,7
Kielecki	24,4	40,6	44.5
Miechowski	45,0	55,2	73,6
Olkuski	26,2	41,1	33,7
Pińczowsk	47,1	63,[illegible]	68,5
Stopnicki	30,6	46,5	58,9

rozmaitość cyfr i stosunku wysokości podatków w ziemiach rozmaitej kategoryi rodzi myśli o konieczności rewizyi obecnych podatków i przeprowadzeniu nowego katastru.

Na potrzeby miejscowe gubernia Kielecka opłaca:

(patrz tabelka szpalta następna).

Na zaspokojenie potrzeb miejscowych gubernii, pobiera się jeszcze podatek: z budowli fabrycznych na ziemiach wiejskich 7,380 rub., z przedsiebiorstw handlowych i przemysłowych 30,726 rub. z miast 13,109 rub., razem 51,215 rubli.

Miasta wyłącznie na swoje potrzeby opłacają:

1) Na potrzeby szkolne 6,014 rub., 2) na utrzymanie sądów pokoju 4,239 rub., 3) na dodatkowy podymny 11,725 rub., 4) kominiarski 3,210 rub., 5) na oświetlenie 4,234 rub., 6) dodatkowe składki 291 rub., 2) kanon 4,882 rub., 8) podatek w naturze 8,698 rub., 9) kontyngens liwerunkowy 634 rub., razem 43,927 rubli.

W podatkach miejskich uderza nas w oczy mdła suma, przeznaczona na potrzeby szkolne, jest ona cztery razy mniejszą, od summy przeznaczonej na ten cel w gubernii Kaliskiej i dwa razy mniejszą, niż

Z ziem[illegible]	[illegible]cyalnych	Gminnych	W naturze
Dworskiej . .	100,[illegible]	69,[illegible]	[illegible] r.
W[illegible]	12[illegible]	[illegible],526	[illegible],38[illegible]
Osad . .	13,[illegible]	16,[illegible]69	11,06[illegible]
[illegible]	1,4[illegible]	6,[illegible]	3,1[illegible]
Razem	[illegible] r.	[illegible]46	[illegible]

w innych z wyjątkiem Siedleckiej i Lubelskiej. które pod tym względem zbliżają się do Kieleckiej.

Oprócz wyżej wymienionych podatków, miasta w gubernii Kieleckiej opłacają asekuracyi 29,669 rubli.

Główne rubryki wydatków na potrzeby miejscowe z podatków opłacanych od ziemi stanowią:

RODZAJ WYDATKU	Z ziemi dworskiej	Włościańskiej	Osad	Razem
Utrzymanie sądów gminnych	9432 r.	9620 r.	959 r.	20011 r
Transporta	1704	14749	1764	18217
Utrzymanie dróg	29770	43186	2930	75886
Instytucye dobroczynne .	6690	10443	1498	18631
Koszta lecznicze	6208	6881	1746	14835
Areszta	1640	1956	356	3932
Szkoły . . . ! . . .	46785	37091	4166	88042

Ogółem podatki na potrzeby miejscowe wynoszą: z ziemi specyalne 239,574 rub., gminne 174,746 rub., w naturze 112,863 rub.; z budowli i przedsiebiorstw 51,215 rub., z miast 43.927 rub., razem 622,325 rubli.

Ponieważ ludność gubernii Kieleckiej wynosi 761,995 osób, płaci zaś podatku rządowego 782,169 rubli, a na potrzeby miejscowe 622,325 rubli, wypada więc na osobę podatku rządowego trochę więcej niż rubel, a na utrzymanie instytucyi gminnych i potrzeby kulturalne ludności 82 kopiejki.

Razem więc na jednego mieszkańca gubernii Kieleckiej wypada podatków: pośrednich 9 rub. 17 kop., bezpośrednich dla rządu 1 r., na potrzeby miejscowe 83 k., czyli 10 r. 99 k.

St. Staniszewski.

Jubileusz Orzeszkowej.

Od Komitetu, zajmującego się, pod przewodnictwem p. Maryi Konopnickiej, urządzeniem jubileuszu Elizy Orzeszkowej, otrzymaliśmy z prośbą o wydrukowanie następującą odezwę:

Zebrani kilkakrotnie przedstawiciele różnych sfer naszego miasta wyrazili zgodne życzenie, ażeby *czterdziestoletnie* literackie i społeczne zasługi *Elizy Orzeszkowej* uczcić przez powołanie do życia w Warszawie instytucyi pedagogicznej Jej imie-[illegible]

Wybrany w tym celu Komitet wzywa społeczeństwo polskie do poparcia usiłowań, zmierzających do urzeczywistnienia myśli powyższej.

Każdą, najmniejszą choćby ofiarę, Komitet Jubileuszowy przyjmuje z wdzięcznością.

Żywimy głębokie przekonanie, że konieczność takiej instytucyi w chwili dzisiejszej zrozumieją najszersze warstwy narodu i że do myśli tej zapali się każde obywatelskie serce polskie.

Stworzenie instytutu pedagogicznego w Warszawie, zapewniając krajowi zastępy zdolnych nauczycieli, odpowie jednej z najpilniejszych potrzeb naszego życia społecznego.

Komitet Jubileuszowy.

Do odezwy powyższej komitet dołączył listy pp. Maryi Konopnickiej i Anieli Szycówny, które jasno i pięknie wykazują doniosłość takiej instytucyi pedagogicznej. Listy te, które dla braku miejsca w piśmie naszem drukować nie możemy, znajdzie czytelnik w „Kuryerze Warszawskim“ i „Nowej Gazecie“ z d. 8 lipca r. b.

Zarazem komitet jubileuszowy zawiadamia nas, że we wszystkich sprawach, dotyczących tegoż jubileuszu, zwracać się należy pod adresem p. Antoniego Pileckiego, sekretarza Komitetu, do lokalu Kasy Literackiej w Warszawie, przy ulicy Nowy-Świat Nr. 41.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Telegramy z Petersburga donoszą, że komisya parlamentarna do spraw równouprawnienia, utworzyła dwie podkomisye, z których jedna ma opracować projekt prawa o równouprawnieniu stanów, druga—o równouprawnieniu kobiet. Referentem w tej ostatniej będzie prof. Petrażycki.

— Ordynatorom szpitalnym dozwolone zostało na mocy Najwyższego roskazu, który nie został zmieniony, prowadzić opisy chorób w języku polskim.

— Żargonowy organ „Bundu“ *Folkszeitung* zwrócił się do S.D. *Czerwonego sztandaru* z następującą radą: „Jeżeli S.D. chce uchronić miasta żydowskie od pogromów, jeżeli dąży do tego, ażeby proletaryat chrześciański nie splamił się krwią bratnią, to jedynem jej zadaniem jest prowadzić energiczną, ciężką robotę śród robotników chrześciańskich i przestać „ratować“ robotników żydowskich, którzy wcale nie potrzebują jej opieki“.

— Na przedstawicieli Rosyi w konferencyi międzyparlamentarnej w Londynie wybrani zostali: Kowalewskij, Rodiczew, Swieczin, Aładin, Ostrogorskij i prof. Wasiljew.

— Muzułmańska frakcya w Dumie zaprotestowała przeciwko najmowaniu górali kaukazkich na policyantów i ma wydać odezwę do ludu kaukazkiego w tym sensie. Departament policyi postanowił przeszkodzić rozpowszechnianiu tej odezwy.

— W Petersburgu zorganizował się związek wszechrosyjski właścicieli pod przewodnictwem ks. Kasatkina-Rostowskiego.

— Senat finlandzki robi starania o zwrot osobom prywatnym i gminom wiejskim kar pieniężnych, pobranych za opieranie się wprowadzeniu nielegalnego prawa o powinności wojskowej, opracowanego przez Bobrikowa.

— W ciągu ostatnich sześciu tygodni wydział paszportowy otrzymał za paszporty zagraniczne 129 tys. rubli.

— Warszawska komisya gubernialna do spraw stowarzyszeń i związków otrzymała 60 podań o zaregestrowanie nowych związków w Warszawie i na pro-[illegible]

— Departament policyi usilnie podobno się stara o wprowadzenie na służbę osób z wyższem wykształceniem.

— Na wszystkich drogach kolejowych w państwie z rozporządzenia ministeryum żandarmom odebrano karabiny.

— Z inicyatywy „Bundu“ zebrali się przedstawiciele komitetów centralnych 6 partyj rewolucyjnych polskich, żydowskich i rosyjskich i obmyślili środki walki z agitacyą pogromową.

Zaburzenia i zamachy. Do jednego z domów na Pradze wtargnęło 6 rabusiów. Robotnicy z fabryki „Labor“ poszli ich wypłoszyć. Rabusie zaczęli strzelać, co sprowadziło patrol wojskowy, który ich aresztował. Robotnicy jednak odbili bandytów i zaprowadzili na podwórze fabryki, ażeby ich ukarać.

— Do kancelaryi magistratu w Międzyrzeczu wtargnęło w nocy trzech ludzi uzbrojonych i obecnemu tam wówczas kasyerowie, zabrało 12,000 rb. z kasy. Zrozpaczony człowiek chciał sobie życie odebrać.

— Z powodu napadu na przewożone pieniądze z biur kolei nadwiślańskich, podwojono ostrożności. Konwój został wzmocniony do 8 żołnierzy pieszych i 5 żandarmów konnych, wszystkich płatników uzbrojono w browningi i zamówiono specyalny wóz żelazny.

— W Peterhofie, w parku, w pobliżu t. z. Szachownicy, wystrzałem z rewolweru został zabity generał Kozłow. Zabójcę zatrzymano; podczas badania był spokojny, oświadczył, że zabił generała Trepowa. Zdaje się, że zabójstwo to jest w związku z „izbą gwiaździstą“, przeciw której partya skrajna postanowiła używać terroru.

— Wśród policyi warszawskiej wywołało podobne wrzenie wstrzymanie wypłaty podwyżki pensyi. Oberpolimajster zwrócił się telegraficznie do ministra spraw wewnętrznych z prośbą o odwołanie rozporządzenia.

— Na stacyi kolejowej, Rżewka, wpadł pod pociąg żołnierz. Gdy pociąg się zatrzymał 3,000 robotników z pobliskiej fabryki otoczyło go, rzucając kamieniami Maszynista musiał wypuścić parę. Służba pociągu pochowała się, pasażerowie rozbiegli się w popłochu. Jeden z robotników wreszcie uspokoił tłum i skłonił do rozejścia się objaśnieniem, że żołnierz był pijany i świstów nie słyszał, a pochyłość drogi nie pozwoliła zahamować pociągu we właściwym czasie.

— Na Szmulowiźnie (przedmieście Pragi) jakiś obcy przybysz podpalił stary krzyż. Żydzi, którzy pilnie czuwają nad wszelkimi objawami prowokatorskimi złapali go, lecz im się wymknął.

— W Radomiu został ciężko raniony na ulicy pomocnik naczelnika więzienia, Pyrskij.

— Ukradziono lawety od armat ustawionych na bastyonach twierdzy Petropawłowskiej.

— Na ulicy Koszykowej w Warszawie, zamordowany został w sposób zagadkowy, jak twierdzą wszyscy przez pomyłkę, znany adwokat przysięgły, Bolesław Matuszyński.

— W zarządzie gminnym, w Młocinach, pod Warszawą, zabito wysłanego pod eskortą żołnierzy złodzieja pobytowego, Czerwińskiego, który był postrachem całej okolicy. Niespodziewany napad tak przeraził żołnierzy, że ci nawet nie ruszyli się, ażeby zabójcom przeszkodzić i zatrzymać ich.

— Liczba miejscowości, w których szerzą się rozruchy rolne wzrasta z przerażającą szybkością: jest to pożar, któremu nic zapobiedz nie może.

— W Kamyszynie, w gub. saratowskiej, za sprzedaż robaczywego mięsa w sklepie miejskim, tysiączny tłum wywołał na rynek burmistrza i sprawnika, zaaresztował ich i rozkazał wypuścić z więzienia dwóch przestępców politycznych, przyczem pobił ciężko strażnika za to, że ten bił robotników.

— Dn. 13 lipca dokonano nieudanego zamachu na gen. Szwejkowskiego, który przewodniczył w sądzie wojennym nad pięciu skazanymi na śmierć, za zabicie naczelnika pow. nowomińskiego. Dano strzały do jadącego dorożką z żoną. Szwejkowski wyszedł cało, lecz żonę jego trafiły dwie kule.

— W Sewastopolu zmarł, nie odzyskawszy przytomności, raniony dwoma kulami wiceadmirał Czuchnin. Zabójca w ubraniu marynarza umknął.

— Do gen.-gub. białostockiego, Bogajewskiego, zgłosił się artysta-malarz p. Poms, z prośbą o zażądanie środków przeciw nowemu pogromowi, o jakim krążyły pogłoski. Generał skazał go na 30 rb. kary lub trzy tygodnie więzienia, za szerzenie popłochu, albowiem o żadnych pogłoskach władze nie słyszały.

Aresztowania i kary. Warszawski sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie pięciu nieznanych zabójców naczelnika powiatu nowomińskiego Junackiewicza; nieznanych, gdyż prawdziwy zabójca, ogłosił list w *Robotniku*, oświadczając gotowość podania swego nazwiska, jeśli niesprawiedliwy wyrok, oparty na zeznaniach człowieka przekupionego, nie zostanie skasowany. General-gubernator przyjął skargę kasacyjną obrońcy skazanych. Wyroki sądu zaskarżył również prokurator wojenny.

— W Kijowie okręgowy sąd wojenny skazał szeregowca Woronina, za podburzanie żołnierzy do złamania obowiązków służby wojskowej, na pozbawienie praw, wyłączenie z armii i zesłanie na Syberyę na osiedlenie

— Zabójca Żdanowa, znanego kata Spiridonówny, ze względu na okoliczności łagodzące, skazany został przez sąd na 10 lat ciężkich robót.

Strajki. W rozmaitych miejscowościach gub. Lubelskiej strajkują pracownicy rolni, żądając podwyższenia płacy.

— Tygodniowy blisko strajk cukierni warszawskich zakończył się zadośćuczynieniem żądaniom subjektów. Postanowiono jednak nie otwierać cukierni, dopóki nie zostaną uwolnieni z aresztu trzej delegaci strajkujących.

— W Kronsztadzie zastrajkowali węglarze i [illegible]

— W całem Zagłębiu Dąbrowskiem, tj. w Sosnowcu, Będzinie i Dąbrowie w przemyśle piekarskim nastąpił strajk czeladników. Strajkującym chodzi o poprawę warunków ekonomicznych i hygienicznych. Żądań wygórowanych nie stawiają.

— Ziemianie pow. warszawskiego zorganizowali „związek przeciwstrajkowy“ w celu obrony swych interesów. Na mocy uchwały nikt ze związkowców nie będzie miał prawa wchodzić w osobiste układy ze strajkującymi, lecz tylko za pośrednictwem organizacyi.

— Strajk w garbarniach poczęści przerwany, wybuchł na nowo.

— W kilku majątkach pod Sokołowem (gub. siedlecka), wybuchł strajk rolny podczas żniw, pod wpływem agitatorów. Strajkujący żądają podwyższenia płacy do 75 kop. dziennie mężczyźnie, 50 kop. kobiecie, gruntu pod kartofle trzy razy więcej, niż obecnie, dodatkowej opłaty za karmienie bydła, dojenie krów. Przebieg strajku spokojny, choć sprowadzono dragonów.

— W Brześcin Litewskim zastrajkowali robotnicy fabryk gilz, żądając 8-godzinnego dnia roboczego, oraz robotnicy przeładunkowi na kolejach, żądając odpoczynku świątecznego.

Sprawy szkolne. W „Zbiorze praw“ ogłoszono, że przy uniwersytecie warszawskim ustanowione zostały stanowiska profesora języka polskiego, historyi i literatury polskiej i lektora języka polskiego.

— Projekt nowej ustawy uniwersyteckiej ma być we wrześniu wniesiony do Dumy.

— Zgłaszającym się do politechniki warszawskiej o zapisanie na kursa, kancelarya odpowiada, że rada Instytutu wniosła prośbę o zamknięcie zakładu i uwolnienie wszystkich profesorów i oficyalistów.

— Stosownie do życzenia magistratu, inspekcya

szkół warszawskich uzupełniła listę nauczycieli szkół początkowych miejskich nazwiskami tych, którzy zostali uwolnieni za samowolne wprowadzenie języka polskiego do wykładów.

Literatura i sztuka. Sprawa umiestowienia teatrów warszawskich, jakkolwiek zyskała przychylną opinię generał-gubernatora, została jednak ze względu na obecne ogólne położenie odłożona na czas dłuższy.

— Inżynier, Heliodor Nieciengiewicz, ofiarował Tow. Zachęty Szt. Pięk. wydobyte przez siebie z Wisły przedmioty sztuki, które przed 2 i pół wiekami zrabowane przez Szwedów z pałaców królewskich, zatopione przez nich zostały w rzece z powodu niemożności wywiezienia.

Prasa. Przeciw redaktorom gazety *Strana* Iwaniukowi i Kowalewskiemu wszczęto dochodzenie karne.

Wiadomości ekonomiczne Powstał "Związek zawodowy mularzy", którego celem jest obrona interesów materyalnych członków Związku, podniesienia ich stanu kulturalnego, oraz warunków hygienicznych pracy i unormowania stosunków między pracodawcami i pracującymi.

— Do Związku zawodowego krawców w Warszawie zapisało się 2000 osób w połowie chrześcian i żydów. Do zarządu wybrano 5 chrześcian i 5 żydów. Wszelkie druki i kwitaryusze uchwalono pisać w 2 językach: po polsku i w żargonie.

— Według doniesień zwykłe wydatki kasy państwa za pierwsze 3 miesiące r. 1906 przewyższyły dochody zwykłe o 18,812,000 rb., w porównaniu z rokiem przeszłym dochody zwykłe powiększyły się o 40,406,000 rb., rozchody o 57,844,000. Dochody nadzwyczajne zmniejszyły się o 56,741,000 rb., wydatki o 23,930,000 rb.

— Ministeryum postanowiło ograniczyć znacznie zasiłki udzielane komitetom trzeźwości; kierownictwo nimi ma przejść do instytucyi publicznych lub społecznych. Wskutek tego komitety powiatowe zamierzają zwinąć większą część herbaciarni, które kosztowały bardzo drogo a nie cieszyły się sympatyą ludności, jako instytucye rusyfikacyjne.

Koleje i komunikacye. Zarząd kolei Nadwiślańskiej otrzymał z Petersburga polecenie zmniejszenia procentu kobiet, pracujących w biurach tej kolei. Teoretycznie procent ten miał wynosić 30, w ostatnich czasach jednak doszedł do 38; obecnie zaś ma być sprowadzony do 15.

OFIARY.

Dla ofiar białostockich Marya Grodzicka z Chromowoli rb. 3.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.